MAGAZYN

Co się dzieje z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str.

Dr Dariusz Sobieraj: Aby wstyd nie wstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa
– Str. 10-11

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9534
Nr indeksu 3503 62
9 770137 953050 47

www.nowiny24.pl

Nr 226 (21 933) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 20–22.11.2026

nowiny

77 lat

BLISKO NAS
Rzeszów drugi w Polsce. Stolica regionu znalazła się w ścisłej czołówce prestiżowego rankingu. Nad czym miasto powinno jednak jeszcze popracować?
str. 6

NASZE SPRAWY
Dziki rozkopują posesje w Głogowie Małopolskim. Burmistrz: konieczne zmiany
w prawie str. 5

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Prawo

Zabił z „motywacji zasługującej na szczególne potępienie”

Zabójca swojej szwagierki Grzegorz B. z Głuchowa resztę życia spędzi w więzieniu. W Sądzie Apelacyjnym zapadł prawomocny wyrok.
– Str. 12

Pod paragrafem

Nie żyje jeden z rannych w jarosławskim opactwie

51-letni Krzysztof G., ciężko zraniony nożem przez Ihora M., przez wiele dni walczył o zdrowie w szpitalu.
– Str. 4

Niezwykłe hełmy strażackie Edwarda Mroza podbijają świat. – Trafiły już do papieża i do Nowego Jorku – **Str. 16-17**

Mikołaj Piotrowski z Przemyśla w teleturnieju „Jaka to melodia” zgadł siedem tytułów piosenek w trzy sekundy. Zdradza nam, jak to zrobić – **Str. 18-19**


FOT. ARCHIWUM

Ważne sprawy

Nowotwór to nie wyrok. To początek walki o życie

Małgorzata, Kazimiera i Małgorzata opowiedziały nam o swoim życiu z chorobą nowotworową. Każda przeszła inną drogę, każda ma inne doświadczenia
– Str. 13


FOT. BARBARA GALAS

Ranking Gmin Podkarpacia 2026. Na podium Solina, Trzebownisko i Cisna

Laureatów poznaliśmy podczas uroczystej gali w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie Str. 2



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

eprasa.pl 8f4716de08

POLECAMY

Poniedziałek: Duża porcja sportu – relacje, komentarze

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anatol, Feliks, Rafał, Agnieszka, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

NOWINY24

Redaktor naczelna
Urszula Sobol
Z-ca redaktora naczelnego
Marcin Zminkowski
Wydawcy
Joanna Borowiec
Jerzy Leniart

www.nowiny24.pl

Polska Press
Makroregion Południe, Rzeszów
Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3,
35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor reklamy oddziału
Mariusz Knutel
Biuro reklamy oddziału
tel. 17 86 72 345
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Urszula Sobol
redaktor naczelna „Nowin”



Są wyniki i są emocje. Najważniejsze jest jednak to, jak żyje się mieszkańcom

Ranking Gmin Podkarpacia

Poznaliśmy wyniki tegorocznej edycji Rankingu Gmin Podkarpacia. To ważne zestawienie, które pokazuje kierunki rozwoju naszych małych ojczyzn, ale warto pamiętać, że za każdą pozycją w tabeli stoją przede wszystkim ludzie. Samorządowcy, urzędnicy, społecznicy i mieszkańcy, którzy każdego dnia, często poza światłem reflektorów, pracują na rzecz swoich lokalnych wspólnot.

Podkarpacie jest regionem niezwykle różnorodnym. Każda gmina ma własną historię, potencjał i wyzwania, z którymi musi się mierzyć. Jedne inwestują w infrastrukturę, inne stawiają na edukację, kulturę czy rozwój przedsiębiorczości. Łączy je jednak coś znacznie ważniejszego niż miejsce w zestawieniu. To odpowiedzialność za mieszkańców oraz troska o rozwój miejsc, które dla tysięcy ludzi są domem. To codzienne decyzje, konsekwencja w działaniu i umiejętność patrzenia w przyszłość, przy jednoczesnym wsłuchiwaniu się w potrzeby lokalnej społeczności. Dlatego sukces samorządu warto mierzyć nie tylko liczbami czy lokatą w rankingu, ale przede wszystkim tym, czy mieszkańcom żyje się lepiej, bezpieczniej i wygodniej. Za każdą zrealizowaną inwestycją, wyremontowaną drogą, nowym miejscem spotkań czy wsparciem dla rodzin stoją konkretni ludzie i ich zaangażowanie.

Niezależnie od osiągniętego wyniku chcę podziękować wszystkim, którzy każdego dnia biorą odpowiedzialność za rozwój swoich gmin. Za pracę, która nie zawsze jest łatwa i nie zawsze widoczna, ale ma realny wpływ na jakość życia mieszkańców. Bo czy może być większy sukces samorządu niż gmina, w której mieszkańcom żyje się dobrze i z którą chcą wiązać swoją przyszłość? ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nowiny”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

POGODA

dziś
10°C/2°C

jutro
5°C/2°C

AKCJA SPECJALNA NOWIN

Gmina Solina liderem podkarpackich samorządów. Znamy wyniki rankingu 2026



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Specjalny dodatek i obszerna relacja z ogłoszenia Rankingu Gmin Podkarpacia oraz konferencji poświęconej przyszłości lokalnych wspólnot ukaże się 24 listopada (wtorek) wraz z „Nowinami”

Solina, Trzebownisko i Cisna znalazły się na podium 14. edycji Rankingu Gmin Podkarpacia. Wyróżniono także 10 najlepszych samorządów regionu i liderów wszystkich powiatów. Wyniki ogłoszono wczoraj podczas uroczystej konferencji w Rzeszowie.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Adam Piątkowski, wójt gminy Solina, odbiera zasłużone gratulacje od Wiesława Buża, wicewojewody podkarpackiego

W zestawieniu 1. miejsce zajęła gmina Solina, która wyprzedziła Trzebownisko i Cisnę. Głogów Młp. zajął 4. miejsce, 5. gmina Krasne, 6. Świlcza, 7. Pysznica, 8. Ostrów, 9. Boguchwała i 10. Łańcut.

Ranking Gmin Podkarpacia organizowany jest przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej im. J. Regulskiego – Podkarpacki Ośrodek Samorządu Terytorialnego (POST), we współpracy z Urzędem Statystycznym w Rzeszowie. – Celem jest wyłonienie i promowanie samorządów wyróżniających się poziomem rozwoju społeczno-gospodarczego. Ocena opiera się na 26 wskaźnikach obejmujących 4 obszary: rozwój ekonomiczny, społeczny, ochronę środowiska oraz jakość administracji i zarządzania. To pozwala porównać osiągnięcia gmin i wskazać te, które skutecznie wykorzystują swój potencjał – mówi Małgorzata Nieroda, dyrektor POST.

Liderzy w powiatach

Wyróżniono również najlepsze samorządy w każdym z 21 powiatów Podkarpacia. Wśród nich znalazły się miasta: Mielec, Jasło, Leżajsk, Lubaczów, Łańcut i gm. wiejskie oraz miejsko-wiejskie: Czarna (bieszczadzki), Haczów (brzozowski), Żyraków (dębicki), Solina (leski), gm. Jarosław, Krościenko (krośnieński), Majdan Królewski (kolbuszowski), Rudnik n. Sanem (niżański), Stubno (przemyski), gm. Przeworsk, Trzebownisko (rzeszowski), Ostrów (rop.-sędzisz.), Bukowsko (sanocki), Pysznica (stalowowolski), Niebylec (strzyżowski) i Grębów (tarnobrzeski).

eprasa.pl 8f4716de08

ZDROWIE

Szczepionek przeciw grypie brakuje, ale mają być. Apteki zapisują chętnych na listę oczekujących

Szczepionek przeciw grypie brakowało już na początku października. I nadal ich nie ma w aptekach na Podkarpaciu.

Bogdan Hućko



FOT. PP

W województwie podkarpackim są 123 punkty szczepień przeciwko grypie w aptekach.

Podobno kolejna partia preparatu ma pojawić się w hurtowniach pod koniec tego tygodnia. Takie informacje dotarły do farmaceutów i właścicieli aptek. Jak duża to będzie dostawa nikt nie jest w stanie sprecyzować. Pytających o szczepionkę w listopadzie – według farmaceutów – przybywa.

W aptekach największych miast na Podkarpaciu odpowiadają najczęściej tak: nie ma; mają być, ale kiedy to nie wiemy; proszę pytać .

- Zastanawiamy się czy nie nakleić informacji na drzwiach, że szczepionek przeciw grypie nie ma. Telefony może się nie urywają, ale w listopadzie więcej osób o nie pyta – słyszymy w aptece w Krośnie.

W aptece Dr. Max w Brzozowie mieli szczepionki, ale wszystkie sprzedali. Czekają na kolejną dostawę. - Jesteśmy też punktem szczepień. Mamy sporo osób zapisanych i czekają. Szczepionki mają być. Myślimy, że pewna pula dotrze – mówią nam w aptece.

W Jarosławiu jest podobnie. - Nie mamy żadnego potwierdzenia, że nowa dostawa będzie na pewno, ale dostaliśmy informację z hurtowni, że mają być – słyszymy w aptece przy ul. Grunwaldzkiej.

Farmaceuci, z którymi rozmawialiśmy, są ostrożni w deklaracjach także dla swoich klientów, bo w tym sezonie – jak mówią – to prawdziwa loteria. Żartują, że chyba łatwiej trafić szóstkę w Lotto niż przewidzieć kiedy będzie dostawa szczepionek.

Z drugiej strony szczególnie dużego zainteresowania szczepieniami przeciw grypie nie ma.

- Najczęściej pytają osoby starsze w obawie, żeby nie dopadł ich wirus. Boją się powikłań pogrypowych. Oni też są bardzo niecierpliwi i ciągle dopytują. Jest nam smutno, że odsyłamy tych ludzi i nawet nie potrafimy im podać orientacyjnego terminu szczepienia – mówi farmaceutka z apteki w Dębicy.

Prezes Podkarpackiej Okręgowej Izby Aptekarskiej Marcin Bochniarz uspokaja. - Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że w tym roku – mimo przestojów – to pula dawek zostanie dostarczona i żeby wszyscy chętni mogli się zaszczepić – mówi prezes.

Marcin Bochniarz tłumaczy, że producent szczepionki Influvac dostarcza preparat jednorazowo do Polski. Natomiast Sanofi, produkujący Vaxigrip, dostarcza w transzach i szczepionki przeciwko grypie sukcesywnie docierają do kraju.

- Natomiast jeżeli chodzi o ilość, to deklaracja jest jednoznaczna, że będzie co najmniej taka jak w zeszłym roku. Wtedy było ponad 2 miliony dawek zakontraktowanych i zaplanowanych do dostarczenia do Polski. podkreśla Marcin Bochniarz.

Jeżeli chodzi o dystrybucję, to nie ma podziału regionalnego. - Apteki zamawiają indywidualnie według zapotrzebowania, a hurtownie realizują zamówienia zgodnie z tym jak apteki je składają – dodaje prezes Podkarpackiej OIA.

W sezonie 2026/27 bezpłatne szczepionki są dla dzieci po ukończeniu szóstego miesiąca życia do 18 lat oraz dla osób powyżej 65 lat i kobiet w ciąży i połogu. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO 0211605040

Drogi, które zmieniają Podkarpacie. Fundusze Europejskie przyspieszają komunikacyjną modernizację regionu

Bezpieczniejsze podróże, krótszy czas dojazdu do pracy, sprawniejsze połączenia między miejscowościami i większe możliwości rozwoju gospodarczego – takie korzyści przynoszą inwestycje w drogi wojewódzkie realizowane dzięki Funduszom Europejskim. Na Podkarpaciu unijne wsparcie pozwala modernizować kolejne odcinki tras, które dla tysięcy mieszkańców są codzienną drogą do pracy, szkoły, lekarza czy miejsc wypoczynku.

Dobra droga to coś znacznie więcej niż równa nawierzchnia. To oszczędność czasu, większe bezpieczeństwo i wygoda podróżowania. To również lepszy dostęp do usług publicznych, nowych miejsc pracy i atrakcji turystycznych. W regionie, takim jak Podkarpacie, gdzie wiele miejscowości leży na terenach górskich i podgórskich, sprawna sieć komunikacyjna ma szczególne znaczenie. Dlatego inwestycje w drogi wojewódzkie należą do niezwykle ważnych przedsięwzięć wspieranych z programu Fundusze Europejskie dla Podkarpacia 2021–2027.

W ramach działania „Drogi wojewódzkie" realizowanych jest sześć projektów, których łączna wartość unijnego dofinansowania przekracza 501 mln zł. Obejmują one między innymi rozbudowę DW 881 na trasie Kańczuga–Pruchnik, modernizację DW 988 między Czudcem a Zaborowem, przebudowę DW 878 na odcinku Tyczyn–Dylągówka oraz inwestycje na trasach Dylągówka–Szklary i Szklary–Dynów. To przedsięwzięcia, które stopniowo zmieniają komunikacyjną mapę województwa. Szczególnie interesującym przykładem jest przebudowa drogi wojewódzkiej nr 877 na odcinku Dylągówka–Szklary. Jednym z jej najważniejszych elementów jest budowa nowego przebiegu drogi, który pozwoli ominąć istniejące serpentyny i niekorzystny układ skrzyżowania z DW 878. Dla kierowców oznacza to przede wszystkim wygodniejszy, szybszy i bezpieczniejszy przejazd. Korzyści odczują również piesi i rowerzyści, ponieważ inwestycja obejmuje budowę chodników oraz rozwiązania poprawiające bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu.



Duże znaczenie dla mieszkańców ma także rozbudowa DW 988 między Czudcem a Zaborowem. Dotychczasowy stan nawierzchni i duże natężenie ruchu powodowały utrudnienia, spowolnienia i problemy z płynnością przejazdu. Przebudowa trasy, modernizacja obiektów mostowych, budowa chodników i zatok autobusowych mają poprawić codzienną komunikację. W przyszłości podróżni zyskają nie tylko większy komfort, ale również krótszy czas przejazdu i sprawniejsze połączenia z drogami wyższych kategorii, w tym z trasą S19.

Unijne wsparcie pozwala realizować również inwestycje, których znaczenie wykracza poza samą jezdnię. Na DW 986 między Ostrowem a Ropczycami powstał nowy most na rzece Wielopolka, a projekt objął także infrastrukturę dla pieszych i rowerzystów. Z kolei rozbudowa DW 835 na odcinku Szklary–Dynów poprawi dostępność komunikacyjną tej części regionu, ułatwiając zarówno codzienne przejazdy, jak i podróże turystyczne.
Efekty tych przedsięwzięć będą odczuwalne na wielu poziomach. Lepsze drogi ułatwiają przedsiębiorcom transport towarów, zwiększają atrakcyjność inwestycyjną okolicznych miejscowości i sprzyjają rozwojowi turystyki. Dla mieszkańców oznaczają natomiast mniej stresujące podróże, lepsze warunki dojazdu do pracy i większą dostępność najważniejszych usług.

Znaczenie infrastruktury drogowej dostrzega również programowy Priorytet 13 „Odporna infrastruktura transportowa". W tym przypadku inwestycje mają wzmacniać strategiczne połączenia regionu, poprawiać gotowość na sytuacje kryzysowe oraz zapewniać sprawną mobilność cywilną, humanitarną i wojskową. To kolejny wymiar europejskiego wsparcia, szczególnie istotny dla przygranicznego położenia Podkarpacia.
Fundusze Europejskie pokazują więc, że inwestowanie w drogi jest inwestowaniem w jakość życia. Każdy zmodernizowany odcinek, nowy most czy bezpieczniejsze skrzyżowanie to konkretna zmiana dla ludzi i lokalnych społeczności. Dzięki unijnemu wsparciu Podkarpacie staje się regionem lepiej skomunikowanym, bardziej dostępnym i przygotowanym na wyzwania przyszłości.

Fundusze Europejskie dla Podkarpacia
Wspólnie tworzymy naszą przyszłość

Fundusze Europejskie

funduszeue.podkarpackie.pl

eprasa.pl 8f4716de08

ZDROWIE I PIENIĄDZE

Kardiologia w sanockim szpitalu zmieniła gospodarza. Nie zostanie zamknięta

Dorota Mękarska

Kardiologianadal będzie w szpitalu, ale jej prowadzenie przejął prywatna firma – GVM Carint. Decyzja zapobiegła likwidacji jednego z największych oddziałów kardiologicznych w regionie. Powód? Dramatyczny brak lekarzy.



FOT. FOT. ARCH. SP ZOZ W SANOKU

Finansowanie kardiologii pozostaje na dotychczasowych zasadach, bez dodatkowych opłat ze strony pacjentów.

Sanocki oddział kardiologii należy do największych tego typu placówek w województwie, poza oddziałami klinicznymi. Korzystają z niego nie tylko mieszkańcy powiatu sanockiego, ale również pacjenci z sąsiednich powiatów, w tym bieszczadzkiego i leskiego.

Lek. Małgorzata Trawińska, ordynator oddziału kardiologicznego, która od 17 lat kieruje jego pracą, podczas sesji Rady Powiatu Sanockiego wyjaśniła radnym, że w lipcu miała do dyspozycji dziesięciu asystentów. W październiku w oddziale pozostały 4 osoby, a 6 lekarzy złożyło wypowiedzenia. Czterech zakończyło już pracę, a kolejne dwie osoby miały odejść z końcem listopada.

Część zwolnień nastąpiła z powodów osobistych, ale szczególnie dotkliwy był dla lekarzy brak terminowych płatności. Większość z nich pracowała na kontraktach, przez trzy i pół miesiąca nie otrzymywali należnych pieniędzy.

Od 1 grudnia br. na oddziale pozostaliby więc tylko ordynator, jeden z lekarzy oraz dwóch młodych medyków będących w trakcie specjalizacji. Próby pozyskanie nowych lekarzy skończyły się fiaskiem. W takim składzie ordynator nie była w stanie zagwarantować pacjentom właściwej opieki.

Starosta sanocki Robert Pieszczoch podkreśla, że samorząd monitorował sytuację kardiologii i szukał rozwiązania, które pozwoliłoby zachować dostęp do specjalistycznego leczenia.

Kiedy okazało się, że szpital nie jest w stanie samodzielnie zapewnić odpowiedniej obsady lekarskiej, rozpoczęto rozmowy z Centrum Naczyniowo-Sercowym.

– Jeżeli mieliśmy do wyboru zamknięcie oddziału albo dalsze leczenie naszych mieszkańców, to odpowiedź na pytanie, co należało zrobić, była tylko jedna – mówi Robert Pieszczoch.

Przeciwnicy zmiany podmiotu prowadzącego argumentują, że był to jeden z nielicznych dochodowych oddziałów. W najlepszym roku kardiologia przyniosła szpitalowi około 700 tys. zł dochodu. Tymczasem za pierwsze trzy kwartały bieżącego roku wykazała stratę przekraczającą pół miliona złotych.

Według starosty współpraca z GVM Carint ma być nie tylko korzystna z punktu widzenia finansów szpitala, a także dla załogi, gdyż pracownicy, którzy nie zostali wcześniej wskazani do zwolnienia, nie stracą zatrudnienia. Mają przejść do nowego podmiotu, albo znaleźć miejsce w strukturach szpitala.

Władze powiatu podkreślają, że zmiana operatora nie oznacza likwidacji kardiologii ani przeniesienia jej poza szpital. Oddział został wydzierżawiony na 3 lata, a leczenie ma nadal odbywać się w dotychczasowej lokalizacji. Finansowanie pozostanie na dotychczasowych zasadach, bez dodatkowych opłat ze strony pacjentów.

Pozostanie również pododdział intensywnego nadzoru kardiologicznego. Bezpłatnie ma działać także poradnia kardiologiczna.

Starosta przekonuje, że dzięki zapleczu kadrowemu i sieci placówek GVM Carint do Sanoka będą mogli przyjeżdżać lekarze, którzy dotychczas nie byli zainteresowani zatrudnieniem w strukturach szpitala.

– Myślę, że funkcjonowanie kardiologii nie będzie na niższym poziomie, tylko na wyższym, bo takie są zapewnienia – podkreśla Robert Pieszczoch. ©℗

REKLAMA 0011615043



DRAMAT

Nie żyje jeden z rannych w tragedii w jarosławskim opactwie

Klaudia Oronowicz-Chudzik

Zmarł 51-letni Krzysztof G., ciężko ranny podczas tragicznych wydarzeń, we wrześniu w Opactwie Sióstr Benedyktynek. Mężczyzna przez wiele dni walczył o zdrowie w szpitalu. Śledczy ustalają, czy jego śmierć pozostaje w związku z obrażeniami zadanymi nożem przez Ihora M.

Informację o śmierci mężczyzny przekazało Jarosławskie Opactwo. „Wczoraj wieczorem zmarł nagle p. Krzysztof, jeden z wcześniej poszkodowanych w tragedii w Opactwie" - poinformowano w opublikowanym komunikacie.

Informację potwierdziła prokuratura. Krzysztof G. był jedną z osób zaatakowanych 24 września na terenie opactwa. Podczas napaści odniósł bardzo poważne obrażenia i trafił do szpitala, gdzie wymagał specjalistycznego leczenia, w tym pobytu na oddziale intensywnej terapii.

Przez kolejne tygodnie mieszkańcy Jarosławia śledzili informacje o stanie zdrowia ofiar tragedii. Zaczęły napływać bardziej optymistyczne wiadomości. Stan Krzysztofa G. poprawiał się, że po trzech tygodniach mógł wrócić do domu. Niestety, w środę wieczorem zmarł.

Śmierć 51-latka nie oznacza automatycznie, że była bezpośrednim następstwem obrażeń odniesionych podczas wrześniowego ataku.

Prokuratura zarządziła sekcję zwłok. To biegły ma odpowiedzieć, czy istnieje związek między obrażeniami podczas napaści, a śmiercią Krzysztofa G.

Przypomnijmy, że do wydarzeń doszło 24 września o godz. 9.30 w opactwie przy ul. Benedyktyńskie. 31-letni obywatel Ukrainy Ihor M. zaatakował nożem pięć osób. Wśród poszkodowanych było dwóch kapłanów (zraniony ks. Stanisław Zbojnowicz zmarł) oraz dwie osoby świeckie.



FOT. KLAUDIA ORONOWICZ-CHUDZIK

Tutaj, 24 września Ihor M. zaatakował nożem pięć osób

eprasa.pl 8f4716de08

SPRAWY MIESZKAŃCÓW

Dziki rozkopują posesje w Głogowie Młp. Burmistrz: konieczne zmiany w prawie

Rozkopane trawniki, zniszczone ogrodzenia i dziki tuż przy domach. Problem szkód wyrządzanych przez dziką zwierzynę wrócił do publicznej debaty w Głogowie Młp.

Wojciech Tatara

Radny Rafał Kozicki opublikował zdjęcia szkód wyrządzonych przez dziki na jednej z posesji. Samorządowiec zarzucił władzom gminy brak skutecznych działań i zaapelował o reakcję, zanim dojdzie do tragedii i większych strat. Jednocześnie oczekiwał od władz gminy informacji, jakie działania zamierzają podjąć, gdzie mieszkańcy mogą zgłaszać szkody i miejsca pojawiania się dzików.

Władze Głogowa nie zaprzeczają, że problem istnieje. Podkreślają, że samorząd nie ma narzędzi prawnych, by skutecznie go rozwiązać.

- Jeżeli ktoś jest stroną w tej sprawie, to przede wszystkim marszałek, wojewoda i starosta. Gmina robi tyle, na ile pozwalają przepisy. Nie możemy wypłacać odszkodowań za zniszczone ogrodzenia czy trawniki. To nie są kompetencje samorządu. Pan radny jest działaczem Konfederacji i według mnie robi to wyłącznie z pobudek politycznych. Jeśli chce pomóc mieszkańcom, powinien współpracować z gminą, a nie pomijać samorząd i budować kapitał polityczny na strachu mieszkańców - twierdzi Tomasz Skoczylas, burmistrz Głogowa Młp.

Zwraca uwagę, że podobne problemy występują w wielu gminach. Jeszcze przed medialną dyskusją burmistrz przygotował obszerne wystąpienie skierowane do marszałka Sejmu, posłów, senatorów oraz komisji zajmujących się rolnictwem i ochroną środowiska. W piśmie wskazuje, że dziki coraz częściej pojawiają się na osiedlach, prywatnych posesjach i terenach zabudowanych, powodując straty finansowe i zagrożenie dla mieszkańców.



FOT. RAFAŁ KOZICKI

Radny Rafał Kozicki wraz z posłem Andrzejem Zapałowskim oglądali zniszczenia, jakie na posesji w Głogowie Młp. spowodowały dziki

Najważniejsze postulaty burmistrza to:

- sprzeciw wobec zwiększenia minimalnej odległości prowadzenia polowań z 150 do 700 metrów od zabudowań,
- wypracowanie skutecznych narzędzi ograniczania populacji dzików,
- rozszerzenie kompetencji burmistrzów i wójtów w sytuacjach zagrożenia na terenach zabudowanych.

- Nie można tworzyć prawa, które z jednej strony ogranicza możliwości działania kół łowieckich, a z drugiej pozostawia mieszkańców i samorządy z narastającym problemem. Samorząd jest pierwszym adresatem skarg mieszkańców, ale nie otrzymał odpowiednich instrumentów prawnych pozwalających szybko reagować - podkreśla Skoczylas.

Podobne stanowisko ma Polski Związek Łowiecki. Tomasz Kulesza, przewodniczący Zarządu Okręgowego PZŁ w Rzeszowie, przekonuje, że myśliwi działają w granicach prawa i nie mogą prowadzić odstrzałów tam, gdzie zabraniają tego przepisy.

- Jeśli na posesję wejdzie dzik, myśliwy nie może przyjechać i go zastrzelić. Obowiązują konkretne ograniczenia wynikające z prawa łowieckiego. Bez zmian ustawowych problem będzie narastał. Potrzebna jest zmiana przepisów dotyczących dzików. Jeśli tego nie zrobimy, szkody będą coraz większe, a zwierzęta coraz częściej będą pojawiały się w pobliżu ludzi – mówi Łowczy Okręgowy Tomasz Kulesza.

Przypomina też, że myśliwi codziennie pełnią dyżury przy uprawach, w lasach i na terenach zagrożonych szkodami wyrządzanymi przez dziką zwierzynę. Robią to za własne pieniądze i bez żadnego wynagrodzenia. Jak rolnik zadzwoni, jesteśmy zawsze. Nie ma rolnictwa bez łowiectwa i nie ma łowiectwa bez rolnictwa - podkreśla Tomasz Kulesza. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO 0011611567

Podkarpackie gminy będą inteligentnie zarządzać energią. Powstaje system SEMS

Ile energii zużywa szkoła, urząd czy oświetlenie uliczne? Czy można zoptymalizować rachunki za prąd, gdzie znaleźć oszczędności? Na te pytania ma pomóc odpowiedzieć SEMS – Inteligentny System Zarządzania Energią w gminie. Rozwiązanie powstaje w ramach projektu LIFE Podkarpackie. Testuje je już pięć podkarpackich samorządów, a w kolejnych latach system ma być udostępniany następnym gminom regionu.



SEMS ma pomóc gminom zarządzać zużyciem energii w dziesiątkach, a niekiedy setkach obiektów. Od szkół i przedszkoli, przez urzędy i obiekty sportowe, po oświetlenie uliczne. System jest rozwijany przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego we współpracy ze Stowarzyszeniem na rzecz efektywności im. prof. Krzysztofa Żmijewskiego. Zadaniem systemu będzie monitorowanie zapotrzebowania, zużycia i produkcji energii w obiektach samorządowych. Dane mają być automatycznie pobierane m.in. z elektronicznych biur obsługi klienta dostawców energii (eBOK) oraz Krajowego Systemu e-Faktur (KSeF). Dzięki temu doradcy ds. zarządzania energią w gminach pilotażowych otrzymają szybszy i łatwiejszy dostęp do informacji o poszczególnych punktach poboru energii.

System wykryje nieprawidłowości i pomoże oszczędzać

SEMS ma umożliwić nie tylko bieżącą kontrolę zużycia prądu, ale również porównywanie danych z różnych okresów, przygotowywanie zestawień historycznych i planowanie przyszłego zapotrzebowania. Jedną z istotnych funkcjonalności będą automatyczne alerty o różnych nieprawidłowościach i problemach. Ważnym zadaniem aplikacji będzie również wspieranie doradców ds. zarządzania energią w planowaniu zapotrzebowania na energię i bilansowaniu go z możliwościami lokalnych instalacji odnawialnych źródeł energii.

Pięć gmin testuje nowe rozwiązanie

W pierwszej fazie projektu pilotaż SEMS objął pięć samorządów: Rzeszów, Mielec, Krosno, Dębicę i Zagórz. W każdej z nich rozwijane są działania związane z zarządzaniem energią, a zdobyte doświadczenia mają pomóc w przygotowaniu rozwiązań możliwych do wykorzystania także w innych gminach Podkarpacia.

- Wersja testowa aplikacji powstała pod koniec 2025 roku. Na początku 2026 roku konieczne było jednak dostosowanie jej do zmian wprowadzonych przez PGE w sposobie logowania do eBOK, z którego system ma automatycznie pobierać dane. W połowie 2026 roku aplikację zaprezentowano doradcom z gmin pilotażowych, którzy mogli zgłaszać uwagi i propozycje zmian. Na przełomie września i października 2026 roku informatycy przekazali samorządom dostęp do systemu, rozpoczynając etap praktycznego testowania – informuje Ewelina Biszczak-Dul, Menadżer Zespołu w Dziale Projektów Krajowych i Społecznych w RARR.

W przyszłości dla wszystkich gmin Podkarpacia

Druga faza projektu, zaplanowana na lata 2027–2029, będzie poświęcona dalszemu rozwijaniu i modyfikowaniu aplikacji. Dopiero po tym etapie system ma być przygotowany do udostępnienia pozostałym gminom województwa podkarpackiego. SEMS jest częścią znacznie szerszego przedsięwzięcia projektu LIFE Podkarpackie, realizowanego w latach 2024–2033. Jego koordynatorem jest Województwo Podkarpackie, a wśród partnerów znajduje się m.in. RARR. Projekt obejmuje działania na rzecz poprawy jakości powietrza, ograniczania ubóstwa energetycznego, rozwoju OZE, zwiększania efektywności energetycznej oraz podnoszenia świadomości ekologicznej mieszkańców. Inteligentne zarządzanie energią może okazać się jednym z ważniejszych praktycznych efektów projektu LIFE Podkarpacie. Lepsza kontrola zużycia, szybsze wykrywanie nieprawidłowości i świadome planowanie inwestycji energetycznych mogą przynieść samorządom wymierne oszczędności, a także zwiększyć opłacalność wykorzystania odnawialnych źródeł energii, czyniąc je konkurencyjną alternatywną dla konwencjonalnych źródeł energii, które negatywnie wpływają na jakość powietrza. W dalszej perspektywie korzyści mogą odczuć również mieszkańcy, dzięki bardziej racjonalnemu gospodarowaniu energią i tworzeniu lokalnych rozwiązań energetycznych.

Dofinansowane przez Unię Europejską
PODKARPACKIE żyj i oddychaj
NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

Projekt: Skuteczne wdrożenie programu ochrony powietrza dla województwa podkarpackiego z uwzględnieniem problemu ubóstwa energetycznego: "Podkarpackie – żyj i oddychaj" realizowany jest przy dofinansowaniu z programu LIFE Unii Europejskiej oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie
LIFE22-IPE-PL-LIFE Podkarpackie/101103531

eprasa.pl 8f4716de08

STALOWA WOLA

39-latek awanturował się w placówce medycznej

Marcin Radzimowski

Mężczyzna, który znieważył lekarza i policjanta, trafi do więzienia.

Policjanci stalowowolskiej komendy zostali wezwani do placówki medycznej w Stalowej Woli. Powodem interwencji mundurowych było zachowanie przebywającego tam mężczyzny.

- Na miejscu policjanci ustalili, że awanturnik znieważył lekarza podczas i w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych. Wypowiadał pod jego adresem słowa powszechnie uznane za obelżywe. Dodatkowo 39-latek znieważył interweniującego policjanta - informuje starszy aspirant Małgorzata Kania, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Stalowej Woli.

Mieszkaniec powiatu tarnobrzeskiego został zatrzymany i trafił do policyjnej izby zatrzymań. Policjanci wdrożyli tryb przyspieszony.

Następnego dnia mężczyzna został doprowadzony do sądu, gdzie w postępowaniu przyspieszonym usłyszał wyrok 9 miesięcy bezwzględnego pozbawienia wolności oraz karę grzywny.

Policja stanowczo podkreśla, że w przestrzeni publicznej nie ma miejsca na akty agresji wobec osób niosących pomoc innym. Każdy kto dopuści się takiego czynu, musi liczyć się z konsekwencjami. ©℗



FOT. KPP STALOWA WOLA

39-latek znieważył lekarza i policjanta, decyzją sądu trafi na 9 miesięcy do więzienia

REKLAMA 0011606237



RZESZÓW



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Opracowując ranking, autorzy wzięli pod uwagę m.in. sytuację finansową miasta, poziom inwestycji, warunki dla przedsiębiorców, dostępność żłobków i przedszkoli, wyniki edukacyjne uczniów, wydatki na kulturę

Rzeszów wysoko w rankingach. Na czym miasto powinno jednak jeszcze popracować?

Rzeszów drugi w Polsce. Stolica regionu znalazła się w ścisłej czołówce prestiżowego rankingu.

Kinga Dereniowska

Rzeszów zajął 2. miejsce wśród stolic województw (z wyłączeniem Warszawy) w Ogólnopolskim Rankingu Miast na Prawach Powiatu 2026, przygotowanym przez Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej we współpracy z GUS. Wyprzedził nas jedynie Kraków.

Wysoką pozycję chwali radny Jacek Strojny z Razem dla Rzeszowa, klubu opozycyjnego do prezydenta. - To świadczy o tym, że miasto się rozwija i wyróżnia pod względem zastosowanych w tym rankingu wskaźników - mówi wiceprzewodniczący Rady Miasta Rzeszowa.

Opracowując ranking, autorzy wzięli pod uwagę m.in. sytuację finansową miasta, poziom inwestycji, warunki dla przedsiębiorców, dostępność żłobków i przedszkoli, wyniki edukacyjne uczniów, wydatki na kulturę, rozwój infrastruktury rowerowej, działania na rzecz ochrony środowiska czy współpracę samorządu z organizacjami pozarządowymi i mieszkańcami. Analiza obejmowała przede wszystkim dane za 2025 rok, a część wskaźników finansowych obliczono jako średnią z lat 2023–2025.

I choć Jacek Strojny ma wątpliwości merytoryczne co do niektórych wskaźników, uważa, że to jeden z bardziej wiarygodnych rankingów pokazujących, jak żyje się w różnych obszarach miasta. - Życzyłbym sobie, aby władze miasta brały pod uwagę także inne rankingi, w których wypadamy gorzej - podkreśla i przywołuje Ranking Finansowy Samorządu Terytorialnego w Polsce 2025, przygotowany przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich we współpracy z Uniwersytetem Ekonomicznym we Wrocławiu. - Czy Rzeszowianie nie powinni otrzymywać z takim zaangażowaniem także i taką informację, że jesteśmy na przedostatnim miejscu wśród wszystkich miast wojewódzkich? Że mamy jedną z najgorszych sytuacji? Płacąc za to, jak funkcjonują kanały komunikacji Urzędu Miasta, jako obywatele oczekujemy rzetelnej i pełnej informacji na temat kondycji naszego miasta - przekonuje Jacek Strojny.

Wojciech Jaślar, radny Koalicji Obywatelskiej, podkreśla że cieszy go tak wysokie miejsce Rzeszowa w ogólnopolskim rankingu. - To powód do dumy dla nas wszystkich, ale także potwierdzenie, że kierunek, w którym rozwija się miasto, jest właściwy - zaznacza.

Zwraca też uwagę, że ocenie podlegały nie tylko kwestie finansowe czy inwestycje, ale przede wszystkim obszary mające bezpośredni wpływ na jakość życia mieszkańców: edukacja, dostępność usług publicznych, infrastruktura czy współpraca z mieszkańcami.

- Jako przedstawiciel koalicji współrządzącej Rzeszowem odbieram to wyróżnienie również jako pozytywną ocenę naszych wspólnych działań. Oczywiście mamy świadomość, że przed nami wciąż wiele wyzwań. Najważniejsze jest jednak to, aby Rzeszów nie tylko dobrze wypadał w rankingach, ale przede wszystkim był miastem, w którym mieszkańcom po prostu dobrze się żyje - komentuje Wojciech Jaślar.

Prezydent Konrad Fijołek mówi, że każdy ranking, gdzie Rzeszów jest na czele, jest efektem „konsekwentnej polityki rozwoju": od zapewnienia młodym rodzinom dobrych warunków życia w stolicy Podkarpacia (nowe żłobki i zagwarantowanie wysokiej jakości edukacji w szkołach), przez stworzenie nowych miejsc pracy, po zapewnienie mieszkańcom możliwości spędzania czasu po pracy. - Dzięki temu warto się tutaj osiedlać - uważa Konrad Fijołek. - Przekłada się to na przyrost mieszkańców, którym chcemy oferować fajne życie w czasie wolnym. Mocno inwestujemy w tereny zielone, kulturę i sport - wskazuje prezydent.

Nie zapomina jednak o tych obszarach, o które jeszcze trzeba zadbać. Wśród wyzwań wymienia m.in. kolejne trasy rowerowe i remont tych, które są. - Cały czas pracujemy nad tym, aby rozładować korki w mieście, dlatego budowa połączenia Krakowska-Warszawska będzie sztandarową realizacją w kolejnych latach - zapowiada Konrad Fijołek.

Pomóc mają w tym też tunel w ciągu ulicy Langiewicza czy budowa mostu na południu miasta w porozumieniu z Boguchwałą.

Wysoka pozycja Rzeszowa jest też dla prezydenta motywacją. - Miło jest zobaczyć, że obiektywny ranking potwierdza obrany przeze mnie kierunek rozwoju - podkreśla Konrad Fijołek. ©℗

eprasa.pl 8f4716de08

POLITYKA

Posłowie z Podkarpacia zostaną wiceministrami w rządzie Donalda Tuska?

Na medialnej „giełdzie nazwisk" przewijają się Adam Dziedzic (PSL) i Bartosz Romowicz (Polska 2050).

Kinga Dereniowska





FOT. BEATA CZYŻEWSKA

Adam Dziedzic (z lewej) i Bartosz Romowicz (z prawej)

W ostatnich tygodniach w mediach pojawiły się spekulacje o zmianach w rządzie. Dziennikarze zastanawiali się, czy obecni wiceministrowie stracą stanowiska oraz kto zajmie ich miejsca. Wśród spekulacji pojawiły się dwa nazwiska posłów z Podkarpacia.

W rządzie Donalda Tuska wiele mówi się o dymisji wiceministra w MSZ - Władysława Teofila Bartoszewskiego. Politykowi przedstawiono zarzuty przywłaszczenia i ukrywania majątku. Wiceminister złożył rezygnację w zeszłym tygodniu. Trafiła na biurko premiera. Jak poinformował we wtorek Onet, Donald Tusk rozmawiał w tej sprawie z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, liderem partii, do której należy Bartoszewski. Wicepremier miał zasugerować, żeby poczekać z decyzjami, bo 1 grudnia nastąpi rozstrzygnięcie cywilne w sądzie. Gdyby się okazało, że zarzut się potwierdzi, wiceminister pożegna się z pracą. - Dałem im czas do początku grudnia - mówił premier rozmowie z Onetem.

Tymczasem trwa giełda nazwisk jego potencjalnych następców. Według spekulacji może to być poseł PSL Adam Dziedzic ze Świlczy. Pracuje w Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, gdzie pełni funkcję zastępcy przewodniczącego. - Jeżeli taka oferta pojawi się w oficjalnej formule, to się do niej ustosunkuję. Zachwytu z mojej strony nie będzie, ale nie ukrywam, że będzie to zwieńczenie mojej pracy w komisji - odpowiada parlamentarzysta.

Podkreśla jednak, że na razie koncentruje się na działalności lokalnej. - Realizowane inwestycje, choćby szpital uniwersytecki czy projekty infrastrukturalne są ważne dla Podkarpacia - zaznacza Adam Dziedzic.

Przypomina też, że jest jedynym posłem Polskiego Stronnictwa Ludowego z województwa. Chce w najbliższym czasie skupić się na pracy w terenie.- Podkarpacie potrzebuje posła tu, na miejscu. Niekoniecznie w Warszawie - uważa Adam Dziedzic. - To ostatnie miesiące tej kadencji, więc chcę skupić się na programie, który przekazywałem startując do parlamentu. Tak, aby moi wyborcy mogli stwierdzić, że głos oddany na Dziedzica nie był głosem zmarnowanym.

Od miesięcy na członka rządu typowany jest Bartosz Romowicz z Ustrzyk Dolnych. Według doniesień ma zasiąść w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Polityk jednak zaprzecza. - To nieprawda. Dementuję to stanowczo - ucina poseł Polski 2050, dla którego jest to pierwsza kadencja w Sejmie. Dziennikarze Interii typują natomiast byłego burmistrza Ustrzyk Dolnych na sekretarza stanu w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej.

Na razie zatem jedyną osobą z Podkarpacia na stanowisku wiceministra jest były wiceprezydent Rzeszowa Grzegorz Wrona. Od ponad roku pracuje w Ministerstwie Aktywów Państwowych. ©℗

REKLAMA 0111611663



eprasa.pl 8f4716de08

OBRONNOŚĆ

Ponad 100 mln zł dla wojska w Jarosławiu. Nowy kompleks już służy artylerzystom

Nowe garaże dla armatohaubic Krab i K9, zaplecze techniczne, sale odpraw i pomieszczenia socjalne. W Jarosławiu oficjalnie oddano do użytku nowy kompleks wojskowy dla 14. Dywizjonu Artylerii Samobieżnej

Klaudia Oronowicz-Chudzik

W uroczystości uczestniczył wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Szef MON podkreślał, że rozwój jednostek wojskowych na Podkarpaciu ma dziś szczególne znaczenie ze względu na sytuację za wschodnią granicą.

Kompleks został przygotowany dla żołnierzy 14. Dywizjonu Artylerii Samobieżnej, który wchodzi w skład 21. Brygady Strzelców Podhalańskich oraz 18. Dywizji Zmechanizowanej. Powstały nowoczesne garaże dla ciężkiego sprzętu artyleryjskiego, między innymi armatohaubic Krab i K9.

Oprócz tego wybudowano pomieszczenia odpraw, sale konferencyjne oraz zaplecze socjalne dla żołnierzy. To infrastruktura, która ma nie tylko poprawić warunki służby,



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Otwarcie kompleksu z udziałem m.in. szefa MON

ale także zapewnić odpowiednie miejsce do obsługi, przechowywania i zabezpieczenia nowoczesnego uzbrojenia trafiającego do polskiej armii.

Jak podkreślano podczas uroczystości, garnizon Jarosław odgrywa ważną rolę w systemie bezpieczeństwa regionu. Służbę pełni tu około 3 tys. osób, zarówno żołnierzy, jak i pracowników cywilnych wojska. Minister Kosiniak-Kamysz przypomniał, że budowa kompleksu trwała kilka lat, jednak największy zakres prac zrealizowano w latach 2025-2026. Łączna wartość inwestycji przekroczyła 100 mln zł. Szef MON zwracał uwagę, że wzmacnianie armii to nie tylko zakup nowoczesnego sprzętu, ale także tworzenie odpowiedniej infrastruktury do jego przechowywania i eksploatacji. Jak zaznaczył, nawet najnowocześniejsze uzbrojenie wymaga odpowiedniego zaplecza technicznego, obsługi oraz systemu logistycznego.

- Logistyka jest wszystkim w wojsku. Bez niej nie ma działań operacyjnych, bezpieczeństwa ani rozwoju - podkreślał.

Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział dalsze inwestycje wojskowe w regionie. Według MON Podkarpacie oraz Lubelszczyzna należą dziś do najważniejszych obszarów rozwoju infrastruktury obronnej w kraju. Wśród realizowanych przedsięwzięć wymieniono rozwój przemysłu zbrojeniowego w Stalowej Woli, Jaśle i Nowej Dębie, rozbudowę infrastruktury wojskowej oraz budowę strzelnicy w okolicach Jarosławia.

Minister podkreślał, że celem tych działań jest zwiększenie zdolności obronnych państwa oraz wzmacnianie wschodniej flanki NATO.

Zdaniem szefa MON obecność nowoczesnego sprzętu i rozwiniętej infrastruktury ma przede wszystkim zapobiegać konfliktom.

- Kupujemy ten sprzęt nie po to, by go używać w działaniach wojennych, ale po to, by odstraszał potencjalnego przeciwnika - mówił szef MON podczas uroczystości.

©℗

REGION

Grupa ORLEN podpisała porozumienie z gminą Jedlicze

oprac. M. Domańska-Smoleń

Porozumienie jest efektem dialogu społecznego przeprowadzonego w Jedliczu i kolejnym etapem długofalowej współpracy pomiędzy ORLENEM, ORLEN Południe, samorządem oraz lokalną społecznością.

Bezpieczeństwo i przygotowanie na sytuacje kryzysowe, integracja lokalnej społeczności oraz lepszy dostęp do informacji o działalności ORLENU to jedne z najważniejszych potrzeb wskazanych przez mieszkańców Jedlicza podczas dialogu społecznego. Wypracowane wspólnie rekomendacje będą podstawą do planowania konkretnych działań w gminie. ORLEN, ORLEN Południe i gmina Jedlicze podpisały w tym celu pięcioletnie porozumienie o współpracy, a pierwsze inicjatywy zaplanowano jeszcze na 2026 r.

W trakcie dialogu mieszkańcy Jedlicza wskazali 32 lokalne wyzwania i wypracowali 27 pomysłów na działania. Wśród zgłoszonych propozycji znalazły się m.in. działania dotyczące przestrzeni integracyjnych dla mieszkańców, wsparcia lokalnych służb i edukacji w zakresie bezpieczeństwa, a także stworzenia stałego źródła informacji o działalności ORLENU w Jedliczu.

- Organizując dialog społeczny, chcemy dowiedzieć się bezpośrednio od mieszkańców, jakie są lokalne potrzeby i jakie działania mogą pomóc w rozwoju lokalnej społeczności. Podpisując porozumienie potwierdzamy nasze zobowiązanie, do planowania przyszłych działań ORLENU w regionie z uwzględnieniem potrzeb mieszkańców - mówi Sylwia Snopkiewicz, dyrektor wykonawcza ds. sponsoringu ORLEN.

Dialog w Jedliczu związany jest z obecnością i rozwojem zakładu ORLEN Południe oraz planowanymi inwestycjami, wśród których znajduje się instalacja do produkcji bioetanolu drugiej generacji. Rozwojowi działalności przemysłowej ma towarzyszyć systematyczna współpraca z lokalnym otoczeniem i otwarta komunikacja w sprawach istotnych dla mieszkańców.

- Dialog społeczny zainicjowany przez ORLEN na terenie gminy Jedlicze pokazuje, że wchodzimy w nową jakość współpracy. Zawsze mogliśmy liczyć na wsparcie finansowe naszych inicjatyw lokalnych. Jesteśmy bardzo otwarci na inwestycje GK ORLEN na naszym terenie. Obecne czasy definiują również inne potrzeby, choćby z zakresu bezpieczeństwa i innych dziedzin życia społecznego. Cieszę się, że otwarcie rozmawiamy i docelowo wdrażamy działania w tym zakresie - podkreśla Wojciech Tomkiewicz, burmistrz gminy Jedlicze.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Podpisanie dokumentu przez przedstawicieli ORLENU, ORLEN Południe i gminy Jedlicze odbyło się podczas Open Eyes Economy Summit w Krakowie. Porozumienie będzie obowiązywać przez pięć lat

Jednym z najważniejszych tematów podczas dialogu była potrzeba wzmacniania więzi społecznych i tworzenia miejsc sprzyjających integracji. Wśród wysoko ocenianych propozycji znalazły się m.in. modernizacja istniejących placów zabaw i boisk lub stworzenie nowej przestrzeni integracyjnej dla rodzin, a także wprowadzenie Karty Mieszkańca Jedlicza.

Istotnym obszarem rozmów było również bezpieczeństwo i przygotowanie na sytuacje kryzysowe. Mieszkańcy wskazywali na potrzebę rozwijania wiedzy i praktycznych umiejętności reagowania, a także odpowiedniego wyposażenia lokalnych służb.

Wśród zgłoszonych propozycji znalazły się m.in. doposażenie młodzieżowych drużyn OSP w sprzęt do szkoleń z pierwszej pomocy i ratownictwa, defibrylatory AED oraz organizacja praktycznych szkoleń dla mieszkańców.

Ważnym wnioskiem z dialogu jest również potrzeba zapewnienia mieszkańcom stałego i łatwo dostępnego źródła informacji o działalności ORLENU w Jedliczu. Uczestnicy oczekują regularnej komunikacji m.in. na temat bezpieczeństwa, inwestycji oraz możliwości wsparcia lokalnych inicjatyw. Stworzenie stałego kanału komunikacji znalazło się wśród czterech najwyżej ocenionych pomysłów wypracowanych podczas spotkań.

Pozytywnie oceniona została również sama formuła rozmów. 90 proc. uczestników zadeklarowało, że ich głos został usłyszany przez ORLEN, a wszyscy ankietowani wskazali, że uczestniczyli w ciekawej dyskusji.

- Dobre relacje z lokalną społecznością są dla nas równie ważne jak rozwój biznesu. Wierzymy, że tylko dzięki otwartemu dialogowi, wzajemnemu zaufaniu i partnerskiej współpracy możemy realizować inwestycje, które odpowiadają na potrzeby mieszkańców i wspierają długofalowy rozwój Jedlicza. Dzisiejsze porozumienie jest wyrazem naszej odpowiedzialności za miejsce, w którym działamy i żyjemy razem ze społecznością lokalną – podkreśla Wojciech Rzepka, prezes zarządu ORLEN Południe.

eprasa.pl 8f4716de08

Niezwykłe hełmy Edwarda Mroza wciąż podbijają świa – **Str. 16**

MŁODZI, CO Z WAMI?

– Str. 20-21



BT

eprasa.pl 8f4716de08

ROZMOWA

Dr Dariusz Sobieraj:Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa

Rozmowa z dr. n. med. Dariuszem Sobierajem, urologiem onkologicznym, kierownikiem Oddziału Urologicznego Wojewódzkiego Szpitala Podkarpackiego im. Jana Pawła II w Krośnie i konsultantem wojewódzkim w dziedzinie urologii.

Marlena Bogdan - Marut

Czy dzisiaj mężczyzn częściej zabija wstyd, czy nowotwór?

– Wstyd i stereotypy przez lata powstrzymywały mężczyzn przed dbaniem o zdrowie. Wciąż funkcjonuje przekonanie, że mężczyzna powinien być silny, niezniszczalny i nie okazywać słabości. Do tego dochodzi brak czasu, odkładanie badań na później i myślenie, że skoro nic nie boli, to nie ma powodu do niepokoju. Poza tym, przez lata działania profilaktyczne w większym stopniu kierowano do kobiet. Mężczyźni pozostawali na uboczu. Dziś to się zmienia.

Movember to nie tylko przypomnienie o badaniach, ale także okazja do przełamywania stereotypów i rozmowy o zdrowiu między pokoleniami. Troska o zdrowie jest oznaką odpowiedzialności, a nie słabości.

Wspomniał Pan o międzypokoleniowym wymiarze Movember. Czy to nie jest tak, że odpowiedzialności za zdrowie powinniśmy uczyć się już w domu? Syn czy wnuk powinien wiedzieć, że warto się badać nie tylko dla siebie, ale także dla rodziny i bliskich?

– Zdecydowanie tak. Młodzi ludzie coraz bardziej szanują swoje zdrowie i chcą wiedzieć więcej. Starsze pokolenie wciąż niechętnie korzysta z badań. Widzimy to również w statystykach dotyczących zgłaszalności do programów profilaktycznych. Dlatego tak ważne jest, żeby rozmawiać o zdrowiu w rodzinie, przypominać sobie o badaniach i uczyć się od siebie odpowiedzialności.

Czy można wskazać wiek, w którym mężczyzna powinien pierwszy raz zgłosić się do urologa?

– Młody mężczyzna, bez względu na wiek, jeśli wyczuje jakąkolwiek niepokojącą zmianę w obrębie jąder, moszny, dróg moczowych czy prącia, powinien zgłosić się do lekarza. W przypadku nowotworów jąder wczesne rozpoznanie ma ogromne znaczenie, a rokowania są wtedy bardzo dobre.

Mężczyźni po 45. roku życia powinni pamiętać o kontroli prostaty. Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, badania warto rozpocząć wcześniej – nawet 5–10 lat przed wiekiem, w którym zachorował bliski krewny. Wiele zależy od historii rodzinnej i indywidualnego ryzyka.

Od jakiego badania zacząć?

– Dobrym początkiem jest badanie PSA. To badanie krwi, które można wykonać przy okazji wizyty u lekarza rodzinnego. Warto zapytać o nie szczególnie po 45. roku życia, a jeśli w rodzinie występował rak prostaty – nawet wcześniej, około 40. roku życia.

Czy podwyższony wynik PSA oznacza raka prostaty?

– Nie. PSA jest markerem niedoskonałym. Jego podwyższony poziom nie musi oznaczać nowotworu. W diagnostyce analizujemy nie tylko sam wynik PSA, ale również jego zmiany w czasie, stosunek wolnego PSA do związanego oraz tak zwaną gęstość PSA, czyli odniesienie poziomu markera do objętości prostaty.

Mężczyźni potrafią bardzo uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie?
DARIUSZ SOBIERAJ

Jeżeli wyniki budzą niepokój, kolejnym etapem może być rezonans magnetyczny prostaty, a następnie biopsja fuzyjna. To narzędzia diagnostyczne, które pomagają dokładniej ocenić, czy mamy do czynienia ze zmianą nowotworową.

Jakie objawy powinny skłonić mężczyznę do pilnej konsultacji urologicznej?

– W przypadku raka prostaty objawy mogą być początkowo bardzo dyskretne. Często przypominają dolegliwości związane z łagodnym rozrostem prostaty. Należą do nich przede wszystkim problemy z oddawaniem moczu: częstsze wizyty w toalecie, szczególnie w nocy, osłabiony strumień moczu, uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza czy nagłące parcie na mocz.

Niepokojącym sygnałem może być również krew w moczu lub nasieniu. W bardziej zaawansowanych przypadkach mogą pojawić się poważniejsze dolegliwości, między innymi bóle kostne.

Trzeba jednak pamiętać, że brak objawów nie oznacza braku choroby. Dlatego tak ważne są kontrole i rozmowa z lekarzem o badaniach.

Wielu mężczyzn obawia się badania urologicznego i zwyczajnie się go wstydzi. Czy rzeczywiście jest się czego bać?

– Rozumiem, że dla niektórych pacjentów jest to krępująca sytuacja, ale badanie urologiczne nie jest bardzo inwazyjne. Podczas pierwszej wizyty lekarz może je wykonać, jednak coraz częściej w diagnostyce wykorzystujemy również PSA i USG. Badanie fizykalne nie jest konieczne podczas każdej wizyty.

Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed konsultacją.

Mężczyźni potrafią uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie? Jeśli coś ich niepokoi, powinni zgłosić się do urologa albo lekarza rodzinnego.

Nawet jeśli nic ich nie niepokoi, powinni pamiętać o badaniach. We wczesnej fazie raka prostaty mogą nie występować żadne objawy. Dlatego nie warto czekać, aż pojawią się dolegliwości.

Wspomniał Pan o historii chorób w rodzinie. Jak duże znaczenie mają predyspozycje genetyczne?

– Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, ryzyko zachorowania może być co najmniej 2,5-krotnie większe. Wiemy coraz więcej o genetycznych uwarunkowaniach nowotworów. Istnieją określone warianty genów, które mogą predysponować do raka prostaty i zwiększać ryzyko wystąpienia tych nowotworów w kolejnych pokoleniach.

Przy obciążeniu rodzinnym warto skonsultować z lekarzem możliwość wykonania panelu genetycznego. Wiedza o predyspozycjach pozwala lepiej ocenić ryzyko i zaplanować odpowiednią kontrolę.

Jak wygląda leczenie, jeśli nowotwór zostanie wykryty?

– Wiele zależy od rodzaju i stopnia zaawansowania nowotworu, jego złośliwości, wieku pacjenta, stanu ogólnego i innych chorób współistniejących. Nie każdy rak prostaty wymaga natychmiastowej operacji. W wybranych przypadkach możliwa jest aktywna obserwacja.

Decyzje dotyczące leczenia podejmuje się indywidualnie, często podczas konsultacji wielospecjalistycznej z udziałem urologa, onkologa, chemioterapeuty, radioterapeuty i radiologa.

Dostępne są różne metody leczenia: operacje klasyczne, laparoskopowe i z wykorzystaniem systemów robotycznych, a także radioterapia i brachyterapia.

To kolejny argument za tym, żeby nie odkładać diagnostyki. Im wcześniej wykryjemy chorobę, tym więcej możliwości leczenia możemy zaoferować pacjentowi.

Tak się zastanawiam, czy Pana jako lekarza z tak długim stażem i taką wiedzą nie irytuje, nie denerwuje – tak po ludzku – to, że pacjenci tak późno się do Pana zgłaszają? Że ktoś przychodzi o dwa lata za późno?

– Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań.

Pacjent mówi później: „Byłem u lekarza, dostałem leki, wszystko mi przeszło". Dlatego tak ważna jest rola lekarzy i pielęgniarek w edukacji oraz zwracaniu uwagi na badanie PSA. Pacjenci mają największy żal wtedy, gdy zgłaszali problem, a mimo to nie zostali odpowiednio pokierowani. Ale na późne rozpoznanie wpływa nie tylko niechęć do badań. Znaczenie ma również dostępność specjalistów. Gdy pacjent nie może dostać się do urologa, diagnostyka się opóźnia, a choroba może zostać rozpoznana w bardziej zaawansowanym stadium.

Z tego co Pan mówi wynika, że edukacja powinna obejmować nie tylko samych pacjentów, ale również środowisko medyczne?

eprasa.pl 8f4716de08



FOT. ARCHIWUM

- Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań - mówi dr n.med. Dariusz Sobieraj, konsultant wojewódzki w dziedzinie urologii

– Zdecydowanie tak. Uważam, że między innymi pielęgniarki są bardzo ważnymi nośnikami edukacji zdrowotnej. Pracują z pacjentami w rodzinach, na oddziałach i w poradniach. Mają możliwość przekazywania wiedzy i przypominania o profilaktyce. Lekarz, szczególnie pracujący na oddziale zabiegowym, jest często bardzo zajęty, nie zawsze o tym pamięta. Dlatego rola pielęgniarek w edukowaniu pacjentów jest tak istotna.

Dużo mówimy o odpowiedzialności mężczyzn za własne zdrowie. A jaką rolę w zachęcaniu ich do badań mogą odegrać partnerki i najbliżsi?

– Rola kobiet jest nie do przecenienia. Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty. Zdarza się, że partnerka zwraca uwagę na przykład na częste nocne wstawanie do toalety. Mężczyzna mówi, że wstaje trzy razy, a ona wie, że w rzeczywistości więcej niż cztery. Taka wiedza może być dla lekarza cenna.

Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty.
DARIUSZ SOBIERAJ

Ale, podczas badania, proszę partnerkę, żeby na chwilę zostawiła nas samych. Chodzi o to, żeby pacjent czuł się swobodnie.

Obserwuje Pan medycynę od wielu lat. Jak bardzo zmieniła się w tym czasie urologia?

– Pracę rozpocząłem w 1988 roku. To była zupełnie inna medycyna. Wielki skok urologii nastąpił w latach 90. i 2000. Kiedy wyjeżdżałem do Stanów Zjednoczonych czy Niemiec, miałem poczucie, że brakuje nam przede wszystkim sprzętu. Nigdy nie uważałem jednak, że polscy lekarze mają mniejsze umiejętności czy wiedzę.

Pamiętam, jak z pewną zazdrością patrzyłem na wyposażenie zagranicznych klinik. Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej. Podczas jednej z ostatnich wizyt w Niemczech zobaczyłem blok operacyjny, który nie różnił się od tego, jakim dysponujemy w Polsce. To bardzo cieszy. Młodzi lekarze mogą się rozwijać, wyjeżdżać, poznawać nowe rozwiązania i wymieniać doświadczenia z ośrodkami w Europie i na świecie.

Dlaczego urologia? Dlaczego wybrał Pan właśnie tę specjalizację?

– Chciałem być chirurgiem. Moi rodzice odradzali mi ten kierunek, wiedząc, jak ciężki jest to zawód. Podobały mi się dyscypliny zabiegowe: chirurgia, ginekologia, urologia. Ostatecznie wybrałem urologię, która daje bardzo szerokie możliwości – od dużych operacji po zabiegi małoinwazyjne i pracę w poradni. Myślę, że po prostu mnie zafascynowała.

Duże znaczenie mieli też ludzie, od których się uczyłem. Wspominam z szacunkiem swoich nauczycieli z Brzozowa. Mieli cierpliwość do człowieka, który może nie zawsze był zbyt pokorny.

Pan doktor był niepokorny...?

Zawsze chciałem więcej, chciałem się rozwijać i sprawdzać, czy potrafię zrobić coś jeszcze.

Gdyby miał Pan przekazać jedną radę mężczyznom, którzy doczytali rozmowę do tego momentu i wciąż zastanawiają się, czy iść na badanie, co by im Pan powiedział?

– Zadbaj o siebie. Będziesz dłużej żył, zachowasz samodzielność, nie będziesz musiał prosić innych o pomoc. Będziesz mógł realizować swoje plany, rozwijać się zawodowo i cieszyć życiem.

Świat jest otwarty, możliwości jest wiele. Warto mieć zdrowie, żeby z nich korzystać. Nie na wszystkie problemy codziennego życia mamy wpływ, ale na wiele rzeczy związanych z własnym zdrowiem możemy zareagować odpowiednio wcześnie.

Daj sobie szansę.

©℗

Miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia

Rak gruczołu krokowego, rak prostaty, rak stercza – nowotwór złośliwy gruczołu krokowego pochodzenia nabłonkowego. Jest to jeden z najczęstszych nowotworów złośliwych u mężczyzn (w Polsce najczęstszy), pod względem zapadalności dorównujący rakowi płuca. Listopad to miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia, znany jako Movember. To dobry moment, by przypomnieć o regularnych badaniach prostaty. Rak prostaty jest jednym z najczęściej wykrywanych nowotworów u mężczyzn, a wczesne rozpoznanie znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Po 45. roku życia, a w przypadku obciążeń rodzinnych nawet wcześniej, warto wykonywać badanie PSA oraz konsultować się z urologiem. Kilka minut poświęconych na profilaktykę może uratować zdrowie i życie.

eprasa.pl 8f4716de08

PRAWO

Dożywocie, bo zabił z „motywacji zasługującej na szczególne potępienie”

Zabójca swojej szwagierki Grzegorz B. resztę życia ma spędzić w więzieniu. Jeśli kiedykolwiek sąd zgodzi się na jego przedterminowe, warunkowe zwolnienie, to nie wcześniej niż przed 67. rokiem życia skazanego

Andrzej Pleś

„Motywacja zasługująca na szczególne potępienie była związana z rozładowaniem napięcia seksualnego” - ocenił Sąd Okręgowy w Rzeszowie wyrokiem w grudniu 2025 roku, kiedy nieprawomocnie skazywał Grzegorza B. na dożywotnie pozbawienie wolności, utratę praw publicznych na 10 lat i 320 tys. zł zadośćuczynienia dla krewnych zamordowanie Joanny R. Wątek erotyczny w uzasadnieniu tego wyroku zakwestionowała obrona, również stwierdzenie „motywacji zasługującej na szczególne potępienie” i z tymi zastrzeżeniami złożyła w Sądzie Apelacyjnym w Rzeszowie odwołanie od decyzji sądu okręgowego. Przed SA starała się dowieść, że Grzegorz B. nie zasłużył na dożywocie, domagała się zmiany kwalifikacji prawnej czynu, zaprzeczała seksualnej motywacji sprawcy, sugerowała, że oskarżony działał pod wpływem emocji, nie z premedytacją. Akceptacja sądu dla wniosku obrońców otworzyła by im drogę do starań o niższy niż dożywocie wyrok dla klienta. Co charakterystyczne: ani jednym słowem obrona nie protestowała twierdzeniom, że Grzegorz B. rzeczywiście zabił.



Grzegorz B. krótko przed ogłoszeniem przez Sądu Okręgowy w Rzeszowie wyroku w swojej sprawie. Grudzień 2025 r.

FOT. PAWEŁ DUBIEL

Przyjechał, by ją zabić

Znał znacznie młodszą od siebie Joannę, od kiedy ta skończyła 9 lat, a ona znała jego, w końcu była młodszą siostrą jego żony. Przez lata mieszkali w jednym domu, ufała mu i - jak zaznaczył sąd w uzasadnieniu wyroku skazującego - nie dawał wcześniej powodu, by mu nie ufać. Nim 31 sierpnia 2023 roku doszło w Głuchowie k.Łańcuta do zabójstwa, przez tydzień krążył w pobliżu jej miejsca pracy, nawet ją tu pod różnymi pretekstami odwiedzał - ustalili potem śledczy także na podstawie nagrań z monitoringu. Tamtego sierpniowego dnia przyjechał wcześniej, pół godziny czekał aż 24 - letnia wówczas szwagierka skończy pracę, zaproponował, że odwiezie do domu, po drodze zatrzymał się w odludnym miejscu, niedaleko pola kukurydzy. Bo trzeba nazrywać pokrzyw dla zwierząt domowych. Joanna nie dostrzegła w tej przerwie w podróży niczego podejrzanego, i tym razem jej zaufanie do szwagra obróciło się przeciwko niej. Wyszli z pojazdu, podszedł od odwróconej do niego plecami ofiary, zaczął dusić, a kiedy straciła przytomność, zacisnął na jej szyi nylonowy sznurek i zaciskał tak długo, aż uszło z niej życie. Związał, przeniósł zwłoki w inne miejsce, rozebrał po czym ubrał i przywiązał do konara. To wszystko udało się ustalić dzięki pracy kryminalistyków. Skąd wiadomo, że rozebrał i ubrał? Na udzie zmarłej znaleziono odciśnięty ślad podeszwy buta sprawcy, nie mógłby się zachować, gdyby ta część ciała była osłonięta odzieżą. Zabrał torebkę, dwa telefony komórkowe, portfel z gotówką i dowodem osobistym w środku. Poza telefonami – resztę spalił. Telefony wrzucił do strumienia, ale nim to uruchomił, uruchomił jeden z nich, by w wyszukiwarce wpisać: „dworzec kolejowy Łańcut”. Nie bez powodu.

Joanna wystarczająca długo nie wracały z pracy, by zaniepokojona rodzina uruchomiła akcję poszukiwawczą, w której Grzegorz B. starał się być bardzo pomocny: na facebookowym profilu słał w cyberprzestrzeń alerty o zaginięciu Joanny, szalejącą z niepokoju rodzinę zapewniał, że kobieta wróci. A przecież wcześniej starał się zmylić tropy poszukujących, wpisując w jej telefonie zainteresowanie dworcem w Łańcucie. Gdyby telefon odnaleziono. I odnaleziono, dzień po zabójstwie Grzegorz B. został zatrzymany, telefony ofiary odnalezione, a sprawca wskazał miejsce ukrycia ciała.

Nie ma mowy o afekcie, wątek seksualny uzasadniony

Podczas czwartkowego posiedzenia sądu apelacyjnego w pięcioosobowym składzie, sąd zbijał punkt po punkcie argumenty obrońców Grzegorza B., starających się dowieść, że motywu seksualnego zbrodni nie było, a czynu dokonał pod wpływem wzburzenia.

- Analiza apelacji (obrony) wskazuje, że zmierza ona w dwóch kierunkach, a nawet w trzech - uzasadniał sędzia Mariusz Fołta odrzucenie apelacji i utrzymanie wyroku SO w Rzeszowie. - Zmiany kwalifikacji czynu, zmiany kary wymierzonej oskarżonemu i wniosek o uchylenie wyroku niższej instancji i przekazania mu sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Nie było premedytacji, a sprawca działał po wpływem emocji? Tak utrzymywała obrona, powołując się na zeznania Grzegorza B., który opowiadał, że chciał zabrać bratanka Joanny na film, doszło do kłótni, co oskarżonego wyprowadziło z równowagi i wtedy zaatakował Joannę. Sąd wyłapał, że do zabójstwa doszło 31 sierpnia, zaś film, o którym wspominał Grzegorz B., pojawił się w podkarpackich kinach dopiero w październiku.

- Zamierzał zabić i zabił - wyraził przekonanie sąd apelacyjny, potwierdzając stanowisko okręgowego. Dusił, aż udusił, po czym spętał, nie wykonał żadnego gestu, by ofierze udzielić pomocy.

- Ustalone fakty bezspornie wskazują, że oskarżony doskonale zaplanował to przestępstwo - zapewniał sędzia Fołta. - Działał z pełną premedytacją.

Wybrał odludne miejsce, po zabójstwie ukrył ciało, wpis w wyszukiwarce w telefonie Joanny miał sugerować, że uciekła i nie chce być odnaleziona – gdzie tu działanie pod wpływem emocji?

Najbardziej dramatyczny wątek procesu dotyczył motywacji Grzegorza B. Obrona protestowała jeszcze w sądzie okręgowym przed twierdzeniami, jakoby podłoże tej motywacji było erotyczne. Tymczasem z ustaleń śledczych, potwierdzonych w procesie sądowym wynika, że Grzegorz B. tego tragicznego dla Joanny dnia, od godz. 7 rano ponad 100 razy odwiedzał portal erotyczny. Co więcej: czekając na wyjście z pracy Joanny popołudniem tego dnia, w ciągu trzydziestu minut aż 33 razy „wchodził” na ten portal.

Biegła sądowa, psycholog śledczy i profilerka wyraźnie wskazała w swojej ekspertyzie, że sprawca konsekwentnie dążył do kontaktu z Joanną, czekając na nią stale utrzymywał napięcia seksualne, a wiedział, że szwagierka nie ma partnera. Padło stwierdzenie, że wręcz miał na jej punkcie obsesję. Wprawdzie obrońca krytycznie odnosił się do opinii o erotycznym podtekście zabójstwa, ale to z jego ust na sali sądowej padło, że jego klient jest fetyszystą, jednak dowodu na seksualne motywy zabójstwa nie ma. Dlaczego obrona posunęła się do określenia klienta fetyszystą? Bo przyjechawszy 31 sierpnia 2023 r. po Joannę, miał z sobą torbę, a w niej damską bieliznę i erotyczne gadżety. To, co zrobił z ciałem ofiary po zabójstwie, sąd określił, jako „epizod przymusowego sadyzmu seksualnego”, a wskazują na to kontakt sprawcy z odzieżą pokrzywdzonej, jej obnażone udo, skrępowanie ofiary, przeniesienie zwłok i przywiązanie do konara drzewa. A wszystko to celem redukcji napięcie seksualnego.

Grzegorza B. nie mógł wysłuchać prawomocnego wyroku, na sali sądowej był nieobecny. Gdyby był, musiałby się skonfrontować z obecnymi byłą żoną, a siostrą Joanny oraz ich braćmi. Sąd Apelacyjny prawomocnie potwierdził wyrok okręgowego: dożywotnie pozbawienie wolności, 10 lat pozbawienia praw publicznych i 320 tys. zł zadośćuczynienia dla rodziny zmarłej. Może kiedyś opuści mury więzienia za zgodą sądu i w ramach przedterminowego warunkowego zwolnienia. Nie wcześniej niż przed 67. rokiem swojego życia. Dziś ma 43 lata. ©℗

eprasa.pl 8f4716de08

NOWOTWÓR TO NIE WYROK. TO POCZĄTEK WALKI O ŻYCIE

Trzy kobiety, trzy historie i jedna siła. „Nie ma na co czekać. Trzeba się badać i nie tracić nadziei”

Za każdą diagnozą kryje się człowiek. Za każdym wynikiem badania - emocje, strach, pytania i niepewność o jutro. Małgorzata, Kazimiera i Małgorzata opowiedziały nam o swoim życiu z chorobą nowotworową. Każda przeszła inną drogę, każda mierzyła się z innymi doświadczeniami. Łączy je jednak coś niezwykle ważnego: odwaga, nadzieja i przekonanie, że nawet w najtrudniejszych chwilach warto szukać światła.

Barbara Galas



Małgorzata Skawińska, 45 lat. Rak piersi



Kazimiera Wilk, 74 lata. Nowotwór jajnika



Małgorzata Kawalec, 50 lat. Nowotwór nerki

FOT. BARBARA GALAS

Małgorzata Skawińska, 45 lat. „Siła jest w nas, ale też w ludziach, którzy są wokół”

Diagnozę usłyszała tuż po świętach wielkanocnych w tym roku. Rak piersi. Ma 45 lat i, jak sama przyznaje, nigdy nie przypuszczała, że choroba nowotworowa może dotknąć właśnie ją.

W jej rodzinie kobiety nie chorowały na raka. Wcześniej wykonywała mammografię, dlatego czuła się względnie bezpiecznie. Jednak regularne badania nie uśpiły jej czujności. Dzięki samobadaniu piersi zauważyła niepokojącą zmianę.

- Kiedy wyczułam guzek, nie czekałam. Umówiłam się na USG, a następnie rozpoczęłam dalszą diagnostykę. Pomogła mi w tym czasie moja przyjaciółka, która mnie wspiera od samego początku - opowiada Małgorzata.

Diagnoza była ciosem, ale Małgorzata postanowiła działać. Jak opowiada, wcześniejsze życiowe kryzysy nauczyły ją odnajdywać się w trudnych sytuacjach. Skupiała się na tym, co trzeba zrobić tu i teraz.

- Podeszłam do tego zadaniowo, podzieliłam to sobie na etapy i realizowałam to, co było w danym etapie - wspomina.

Kwiecień upłynął jej na badaniach i poszukiwaniu odpowiedzi. Starała się nawet pracować, choć jej codzienność podporządkowana była kolejnym wizytom i procedurom medycznym. Później przyszła chemioterapia. Były łzy, trudne momenty i chwile zwątpienia. Była też nadzieja. Małgorzata nie ukrywa, jak ogromne znaczenie miało dla niej wsparcie innych ludzi. Szczególne miejsce w tej historii zajmuje mąż, ale również przyjaciółki, przyjaciele i osoby, które często zwykłą wiadomością, telefonem czy krótkim pytaniem „jak się czujesz?” potrafiły dodać jej sił.

- W trudnych czasach szukajcie ludzi, po prostu - apeluje.

Obecność bliskich miała ogromny wpływ na jej samopoczucie. Czasami wystarczyła drobna wiadomość, nagranie czy gest pamięci, by poczuć, że nie jest sama. Dziś mówi o sobie, że jest w procesie zdrowienia, a nie choroby. Ma bardzo dobre rokowania i podkreśla, jak ważne były szybka reakcja, odpowiednia diagnostyka, leczenie celowane oraz zaufanie do lekarza.

Nie udaje, że było łatwo. Nie twierdzi też, że przez cały czas była silna. Wie, że chwile załamania są częścią tej drogi. Chce jednak dotrzeć do kobiet, które w obliczu diagnozy tracą nadzieję.

- Siła jest w nas, ale też i w ludziach, którzy są wokół - mówi Małgorzata.

Kazimiera Wilk, 74 lata. „Nie poddaję się. Trzeba cieszyć się każdym dniem”

Cztery lata temu przeszła operację z powodu raka jajnika, a następnie chemioterapię. Choroba została wykryta w trzecim stadium, kiedy guz miał prawie 17 centymetrów i ponad cztery litry płynu.

- Początkowo nie przypuszczałam, jak poważna jest sytuacja. Zaczęło się od złego samopoczucia. Odwiedzałam lekarza rodzinnego, a później zgłosiłam się do ginekologa. Co ciekawe, zaledwie osiem miesięcy wcześniej badałam się i wszystko było dobrze - opowiada Kazimiera.

Kiedy usłyszała diagnozę, spodziewała się już, że może być coś nie tak. Nie załamała się jednak. Postanowiła walczyć i zaufała lekarzom. Leczenie było długie. Po operacji przeszła sześć cykli chemioterapii dożylnej, a następnie przez trzy lata przyjmowała leki w tabletkach. Dziś znajduje się w całkowitej remisji. Nadal pozostaje pod opieką poradni, ponieważ po chemioterapii zmaga się z neuropatią, która powoduje dolegliwości w obrębie rąk i nóg. Regularnie korzysta z kroplówek przeciwbólowych.

Jej droga do zdrowia nie była łatwa również ze względu na sytuację rodzinną. Mieszka sama, a w czasie, kiedy przechodziła operację, dzień później zmarła jej synowa. Syn, który sam przeżywał ogromną tragedię, odwiedzał ją codziennie. Kazimiera wspomina, że w tamtym czasie oboje potrzebowali wsparcia. Dzisiaj cieszy ją to, co dla wielu osób jest zwyczajnym elementem dnia.

-Teraz żyję z dnia na dzień. Nie robię wielkich planów. Po prostu wstaję rano, cieszę się, że słoneczko świeci, i robię co chcę - opowiada. Ma też bardzo konkretny apel do kobiet.

- Nie wolno rezygnować z profilaktyki. Sama regularnie chodziłam do ginekologa, a mimo to zachorowałam. Dlatego zachęcam swoje siostry, znajome i wszystkie kobiety do systematycznych kontroli. Badać się- apeluje Kazimiera.

Małgorzata Kawalec, 50 lat. „Cieszę się każdym momentem bez badań, bez szpitala i bez bólu”

Małgorzata Kawalec dowiedziała się o chorobie, kiedy miała zaledwie 40 lat. Nie bolało ją nic, nie miała niepokojących objawów. Nowotwór nerki i pęcherza został wykryty przypadkowo, podczas badań kontrolnych.

- Po usłyszeniu takiej diagnozy tak naprawdę świat się wali - wspomina.

Od tamtej chwili minęło dziesięć lat. Dziesięć lat leczenia, badań, wizyt w szpitalach i życia z chorobą, która stała się częścią jej codzienności. W najtrudniejszych momentach ogromnym oparciem byli dla niej mąż i dzieci. Rodzina również przeżywała diagnozę, choć Małgorzata starała się nie obciążać dzieci dodatkowymi emocjami. Wiedziała, że musi znaleźć w sobie siłę, by walczyć.

- Staraliśmy się, ja też przede wszystkim, nawet ze względu na dzieci, nie poddawać tej chorobie. Jakoś znaleźć w sobie tę siłę, żeby jednak zawalczyć. I dalej to kontynuuję - mówi.

Dziś ma 50 lat. Z perspektywy dekady wie, jak bardzo zmieniło się jej spojrzenie na życie. Zaczęła doceniać chwile, które wcześniej mogły wydawać się zupełnie zwyczajne.

- Teraz cieszę się każdym momentem bez badań, szpitala i bólu - mówi ze wzruszeniem. Nie chce, aby jej życie składało się wyłącznie z leczenia i oczekiwania na kolejne wyniki.

Dlatego tak ważne są dla niej wydarzenia, które pozwalają oderwać się od codzienności związanej z chorobą. Spotkania z ludźmi, muzyka, śmiech i wspólna radość dają jej wytchnienie.

- To jest bardzo ważne, żeby nie zatopić się w tej chorobie, w leczeniach, w szpitalu, w pacjentach, w kroplówkach. Żeby po prostu mieć te momenty takie wytchnienia, radości, słońca - podkreśla Małgorzata.

Ma jeden szczególnie ważny apel do kobiet, które odkładają badania profilaktyczne ze strachu przed diagnozą.

- Wszystkie koleżanki namawiam na wszelakie możliwe badania profilaktyczne. Bo wykrycie choroby na wczesnym etapie to naprawdę jest ogromna szansa na wyleczenie, na poprawę komfortu życia. Nie ma na co czekać- mówi.

I dodaje słowa, które trudno zapomnieć: - Jest takie myślenie: „Nie pójdę do lekarza, bo jeszcze coś znajdzie”. I bardzo dobrze. Niech coś znajdzie i niech szybko zainterweniuje.©℗

eprasa.pl 8f4716de08

REPORTAŻ

Dar wotywny Michała Chomika. Kaplica – cerkiewka ma przypominać przerwaną historię Rozstajnego

Michał Chomik uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia.Wielu kręciło głowami, inni mówili, że to szaleńczy pomysł. Byli też tacy, co pytali: po co ci to? Nie przejmował się tym co mówią. Robił swoje, a że jest uparty – spełnił swoje marzenie.

Bogdan Hućko

Sobota, 14 listopada, wczesne przedpołudnie. Przeszywające zimno, mimo iż zza chmur co chwila wygląda słońce. Nikt nie zważa na aurę. Większość z nich przyjechała z bardzo daleka. Niektórzy specjalnie przylecieli z USA. Łąka wypełnia się samochodami. Po kilkunastu minutach nie ma już wolnych miejsc. Za parking posłuży pobocze drogi wojewódzkiej. Sznur aut stoi na odcinku kilkuset metrów. Tylu ludzi nie było tutaj od kilkudziesięciu lat.

– Chyba wtedy, gdy istniała jeszcze wieś – słychać w rozmowach.

Data to nieprzypadkowa. 14 listopada w kalendarzu liturgicznym Kościoła greckokatolickiego przypada wspomnienie świętych Kosmy i Damiana. W tym dniu poświęcona zostanie kaplica – replika przedwojennej cerkwi greckokatolickiej pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. Dla Rozstajnego, nieistniejącej wsi łemkowskiej w Beskidzie Niskim, to wielki dzień i historyczna chwila. Aktu poświęcenia dokona arcybiskup Eugeniusz Popowicz, metropolita przemysko – warszawski, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce. A wszystko to za sprawą jednego człowieka.

Pozostała jedynie w pamięci ludzi

Pomysł dojrzewał w jego głowie dosyć długo. Gdy przylatywał z Ameryki w odwiedziny, zaglądał w miejsca mu znane z lat wczesnej młodości. Serce bolało, gdy patrzył na zakrzaczone cerkwisko. W dawną wieś wdzierał się coraz mocniej las. Z przekazów rodzinnych wiedział, że w tym miejscu, w pobliżu ujścia potoku Ryjak do Wisłoki, stała niegdyś cerkiew. A nawet dwie.

Pierwsza z 1791 r. była drewniana i spłonęła podczas walk w 1914 r. Wtedy też spalona została cała osada przez wojska węgierskie. W tym samym miejscu wybudowana została w 1921 r. nowa świątynia. Według jednych źródeł istniała do 1947 r. Inni twierdzą, że ograbiona z wyposażenia, została rozebrana w 1953 r. Na cerkwisku pozostał jedynie cokół nagrobka z 1886 r. oraz kamienna chrzcielnica z połowy XIX w. Nie zachowały się do dzisiaj. Nie wiadomo co się z nimi stało. Pod koniec lat 50. leżały jeszcze żeliwne krzyże. Po nich też nie ma śladu. Zostało jedynie trochę kamieni i jakieś ślady prowadzące najprawdopodobniej do piwnicy, co wskazywałoby, że istniała też plebania.

– Najpierw miałem zamiar postawić na cerkwiskach w nieistniejących wsiach miniaturki świątyń, ale uprzedził mnie Magurski Park Narodowy, który dba o cmentarze, wykonał takie miniaturowe repliki i ustawił w miejscach gdzie były cerkwie. I bardzo dobrze. Nie było jednak takiej miniaturki w Rozstajnem – mówi o swoim pierwotnym pomyśle Michał Chomik.



FOT. BOGDA HUĆKO

- To wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca, nie na pokaz – zastrzega Michał Chomik, fundator

Po cerkwi w Rozstajnem nie zachowały się żadne fotografie czy rysunki. Pozostała jedynie w pamięci ludzi. Wybudowana w 1921 r. wzorowana była na świątyni z Świątkowej Małej, mająca być jej kopią.

– Wioska była biedna, liczyła 84 gospodarstwa. Mieszkańcy nie mieli nawet metra, tylko patykami mierzyli cerkiew w Świątkowej Małej i tak odwzorowując, budowali swoją. Mieli lasy, ale nie mieli narzędzi, a na cieśli nie było ich stać – opowiada Michał Chomik, którego dalsza rodzina mieszkała w Rozstajnem. – Nazywali się Posypanko – dodaje.

Skoro mieszkańcy Rozstajnego wzorowali się na świątyni w sąsiedniej wsi, to Michał Chomik postanowił wybudować kapliczkę – cerkiewkę w miejscu zniszczonej cerkwi. Jak postanowił, tak też zrobił.

Resztki fundamentów, dwa żeliwne krzyże, cmentarz

Niegdyś te miejsca tętniły życiem. Dziś poraża głucha cisza i spokój, przerywany szumem wiatru. Rozstajne nie istnieje. Podzieliło los wielu innych łemkowskich wsi w Beskidzie Niskim. Dzisiaj z trudem można wypatrzeć ślady dawnej wsi. Zdziczałe jabłonie i grusze, resztki fundamentów, rozsypujące się nagrobki na cmentarzu, przydrożne krzyże i kapliczki.

Po łemkowskiej wsi, której zabudowania rozciągały się w dolinie Ryjaka, od jego ujścia do Wisłoki w górę, niewiele zostało. Przy drodze z Krempnej do Ożennej stoi murowana kapliczka. Nieco dalej dwa żeliwne krzyże osadzone w kamieniu oraz jeden mocno zniszczony kamienny cokół. Materialnym dowodem, że istniała tutaj wieś, są resztki fundamentów po budynku szkolnym. Tuż przy samej drodze znajduje się też cmentarz. Zachowało się kilka kamiennych nagrobków z krzyżami, jedne bardziej, inne mniej zniszczone. Teren starej nekropolii jest ogrodzony. Magurski Park Narodowy ustawił planszę z informacją o historii wsi. Na dawnych polach uprawnych, które nie wchłonął jeszcze las, wypasane jest bydło. We wcześniejszych latach górale paśli owce. Była też bacówka.

Turyści zapuszczają się tutaj rzadko. Najczęściej tylko miłośnicy górskich wędrówek, zauroczonych pięknymi widokami. Zmoto-

eprasa.pl 8f4716de08



FOT. BOGDAN HUCKO

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. I spełnił swe marzenie.W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie

ryzowani mkną dalej. Na tym pustkowiu można czasami spotkać w nostalgicznej zadumie autochtonów lub ich dzieci, wnuków. Coś ich gna kilkaset kilometrów, żeby pobyć tutaj tylko na chwilę. Przyjeżdżają popatrzeć co zostało z lat dzieciństwa ich przodków. To są trudne powroty, często bardzo bolesne. Najczęściej bardzo krótkie. Żeby wsłuchać się w tę ciszę i pustkę, zabrać ze sobą na pamiątkę kamień, co został z fundamentu chyży, posiedzieć pod zdziczałą jabłonią, zajrzeć do wyschniętej studni, posłuchać szemrzącego Ryjaka. Obowiązkowo porozmawiać ze zmarłymi nad grobami zarośniętymi zielskiem. Uronić łzę na pożegnanie.

Nikt nie wrócił, nikt też się nie osiedlił

Spokojne życie Łemków w trudnym górskim terenie przerwała II wojna światowa, wywróciła ich życie do góry nogami. Najpierw jesienią 1944 r. Niemcy nakazali wszystkim mieszkańcom opuścić wieś. Ludność wysiedlono za Nieznajową i Gładyszów. W wiosce stacjonowały niemieckie oddziały.

Mieszkamy wrócili dopiero w styczniu 1945, ale większość z nich została deportowana na Ukrainę. Podobno część wyjechała dobrowolnie. Pozostałe 43 osoby wywieziono w maju 1947 r. na tzw. ziemie odzyskane. Opuszczona wieś nie została już zasiedlona. Czterechsetletnia historia Rozstajnego została przerwana.

Po politycznej odwilży w latach 50. minionego wieku część Łemków próbowała wracać w rodzinne strony. Najczęściej nie mieli do czego. Do Rozstajnego nie wrócił nikt z dawnych mieszkańców. Nikt też nowy się nie osiedlił.

Łemkowie wypędzeni ze swoich gór, potraktowani przez komunistyczne władze na równi z tymi co pomagali ukraińskim bandom UPA, mieszkają w różnych regionach naszego kraju. Akcja „Wisła" jest dla Łemków z Beskidu Niskiego – mimo upływu lat – wciąż otwartą raną. Mówią, że nigdy się nie zagoi. Nie mogą pogodzić się, że zastosowano wobec nich odpowiedzialność zbiorową.

– Naszą winą było to, że mieszkaliśmy w tym, a nie innym miejscu, w takim, a nie innym czasie – mówią z goryczą.

Tylko nieliczni wrócili pod koniec lat 60. minionego wieku w rodzinne strony. Jednymi z nich była w 1958 r. rodzina Chomików. Ich syn Michał miał wtedy rok. Urodził się w Górze Śląskiej, ale dorastał już w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, w pięknym otoczeniu gór, do których ciągnęło z wygnania jego przodków.

– Dziadek musiał zapłacić za własny dom, w którym mieszkał przed wysiedleniem, nowemu osadnikowi, żeby móc ponownie w nim zamieszkać. Natomiast w naszym rodzinnym domu w Świątkowej Wielkiej byli już też nowi gospodarze, przysłani przez komunistów – wspomina Michał Chomik.

Ameryka wciągnęła go na 37 lat

W 1987 r. wyjechał do USA, jak mówi, bardziej z ciekawości, niż dla zarobkowania, bo po wyjściu z wojska (zgłosił się na ochotnika) nieźle mu się powodziło, pracując w lasach dwóch nadleśnictw – Nowy Żmigród i Gorlice. Za wielką wodą mieszkał już jego brat. Ameryka wciągnęła go na 37 lat.

Mówi, że miał dobrą pracę, niezbyt ciężką, ale odpowiedzialną.

- Nowy Jork znam lepiej niż Jasło czy Krosno – dodaje z uśmiechem.

Przylatując do Polski, widząc dawne historyczne miejsca, mocno zaniedbane, zaczął działać. Kilka lat wcześniej sfinansował za 25 tysięcy dolarów renowację 39 kamiennych krzyży na cmentarzach w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej.

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. Uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia.

- Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

- Dużo pomógł mi ówczesny starosta jasielski Adam Pawluś oraz dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Chętnych do pomocy zbyt wielu nie było. Pomagał mi brat Janek, córka Ela robiła zdjęcia z budowy i wysyłała do Nowego Jorku. Przywoziłem ludzi z Ukrainy i za pracę im płaciłem. Czasami było ciężko, ale teraz czuję wielkie zadowolenie – mówi fundator.

- Chciałem po sobie coś zostawić – dodaje.

Kontynuuje w ten sposób rodzinną tradycję. Jego dziadkowie w Świątkowej Wielkiej zafundowali sobie przed domem kamienną rzeźbę Świętej Rodziny. Przetrwała wszystkie zawieruchy i stoi do dzisiaj. Michał Chomik wybudował kapliczkę także z myślą o rodzinie, żeby została dla kolejnych pokoleń i przetrwała pamięć o nim jako fundatorze, ale przede wszystkim chce, żeby służyła całej społeczności, także turystom. – Każdy ksiądz, bez względu na obrządek, czy to rzymskokatolicki, greckokatolicki czy prawosławny będzie mógł odprawić w kapliczce msze czy nabożeństwo – podkreśla.

Metropolita mile zaskoczony

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce abp. Eugeniusz Popowicz, który poświęcił cerkiewkę, przyznał, że po otrzymaniu zaproszenia na poświęcenie kaplicy, był zaskoczony.

- Byłem mile zaskoczony, że jeden człowiek zrobił coś, co niejedna parafia nie jest w stanie uczynić, nie jest odbudować kaplicy czy cerkwi, a on sam to uczynił. To jest rzecz wielka. Jego wotum za łaski, które otrzymał od Pana Boga i przypomnienie o tożsamości tej ziemi – podkreśla hierarcha, zaznaczając, że to pierwszy taki przypadek w metropolii przemysko – warszawskiej.

- Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie czy to będzie wyznawca kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem. Druga, nie mniej ważna, będzie przypominała o dawnej historii tej ziemi, gdzie żyli ludzie innego wyznania, którzy mieli własną kulturę, tradycję, własną duchowość. Ta cerkiewka będzie o tym przypominała. A trzecia funkcja będzie nam mówiła, że nie ma rzeczy niemożliwych do zrobienia. Jeden człowiek, który ma głęboką wiarę w swoim sercu, miał plan, żeby upamiętnić, przypomnieć o historii i uczynił to bez pomocy ludzi z zewnątrz – powiedział nam abp. Eugeniusz Popowicz.

W uroczystości uczestniczyli m.in. potomkowie przesiedleńców, mieszkający w okolicach Rawicza, Łemkowie z USA, Lwowa i Kałusza na Ukrainie. Wśród nich 90-letnia Olga Borejczak z Kałusza, która przyjechała do Rozstajnego wraz z rodziną. Z tej miejscowości pochodził jej mąż, ona z sąsiedniej Świątkowej. Była bardzo wzruszona, płakała i cieszyła się, że dane jej było po tylu latach stanąć na rodzinnej ziemi.

Na uroczystość dotarli również grekokatolicy ze Słowacji ze swoimi duszpasterzami. Od naszych południowych sąsiadów przyjechał do Rozstajnego m.in. Franciszek Konstantynowicz, w prostej linii potomek proboszczów greckokatolickich w Krempnej – Michała Konstantynowicza oraz w Rozstajnem – Wasyla Konstantynowicza.

Symboliczne upamiętnienie przeszłości

Fundator kapliczki, odbierający zewsząd gratulacje, był bardzo wzruszony podczas uroczystości poświęcenia.

- Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

Wrócił z USA w rodzinne strony na stałe. Decyzja definitywna, która dojrzewała w nim od siedmiu lat. Na emeryturze nie będzie się nudził. Ma mnóstwo pomysłów, ale o szczegółach nie chce mówić.

W USA organizował Łemkowską Jesień, na której spotykali się nie tylko Łemkowie, ale też Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Amerykanie.

- Przyjeżdżało więcej ludzi niż na Watrę. Kto wie, może i u nas to się przyjmie – uśmiecha się tajemniczo.

W opuszczonych wsiach Beskidu Niskiego w Małopolsce zainstalowano symboliczne stojące drzwi i plansze z informacjami o danej osadzie, jej historii i mieszkańcach. Owe drzwi postawione w szczerym polu, na łące, przy drodze, opowiadają historię ludzi, którzy tutaj żyli, mieszkali, mieli swoje zwyczaje i własną kulturę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, religię. Tutaj pracowali, cieszyli się życiem, także smucili, płakali, umierali. Te symboliczne, proste, drewniane drzwi mają swoją wymowę, mimo, że prowadzą donikąd. Kapliczka – cerkiewka w Rozstajnem też ma coś z symbolu, bo będzie upamiętnieniem przeszłości, chociaż pomysłodawca jest przekonany, że ożywi pustą dolinę. – Ludzie będą się tutaj spotykać, może nawet śluby brać. Coraz więcej osób dopytuje, zatrzymuje się, robi zdjęcia, filmuje – nie kryje zadowolenia fundator. Spełniło się jego marzenie.

W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie. ©℗

Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie czy to będzie wyznawca kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem.

ABP. EUGENIUSZ POPOWICZ

eprasa.pl 8f4716de08

POSTACIE

Od Trześniowa po Watykan i Nowy Jork. Niezwykłe hełmy Edwarda Mroza wciąż podbijają świat

Jego hełmy trafiły do papieża Franciszka, mistrzów olimpijskich, książąt i strażaków na kilku kontynentach. Jeden z nich jest w nowojorskiej Izbie Pamięci ofiar zamachów z 11 września. Wszystkie powstały w niewielkim Trześniowie, gdzie Edward Mróz od 1983 roku nadaje blask dawnym strażackim tradycjom. W domu stworzył wyjątkową galerię. Zgromadził 300 paradnych hełmów. Każdy ma inną historię. A wszystko zaczęło się od prośby strażaków.

Sabina Tworek



FOT. SABINA TWOREK

Edward Mróz wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji

Złote, srebrne, czarne, białe, a nawet różowe. Z bogato zdobionymi grzebieniami, orłami, pióropuszami z końskich grzyw i ogonów. Jedne przypominają hełmy rzymskich legionistów, inne strażackie nakrycia głowy z czasów zaborów i II Rzeczypospolitej.

W galerii Edwarda Mroza trudno znaleźć dwa identyczne egzemplarze. Niektóre zachwycają bogactwem ozdób, inne prostotą i elegancją. Wszystkie łączy niezwykła precyzja wykonania.

– To moja wyobraźnia i kompozycja. Wkładam w te hełmy ogrom czasu i pracy – mówi Edward Mróz, mieszkaniec Trześniowa w gminie Haczów, twórca jednej z najbardziej niezwykłych kolekcji strażackich w Polsce.

Początki jego pasji sięgają 1983 roku. Wtedy prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Władysław Wojtoń, zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie hełmów dla druhów pełniących wielkanocną wartę przy Grobie Pańskim.

Pan Edward nie miał doświadczenia w tego rodzaju rzemiośle, ale postanowił spróbować. Pierwsze nakrycia głowy powstawały w trudnych warunkach, przy ograniczonym dostępie do materiałów i narzędzi. Praca nad pierwszym hełmem trwała około trzech miesięcy.

Efekt spodobał się strażakom, dlatego wkrótce po podobne hełmy zaczęły zgłaszać się kolejne jednostki. To, co początkowo miało być jednorazową pomocą dla miejscowej OSP, przerodziło się w zajęcie na całe życie. Przez kolejne dziesięciolecia pan Edward wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.

Każdy hełm to osobne dzieło

Wykonywanie paradnych hełmów wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale również znajomości historii. Edward Mróz przez lata poszukiwał dawnych wzorów, przeglądał fotografie, odwiedzał muzea i odtwarzał nakrycia głowy noszone przez strażaków przed dziesiątkami, a nawet ponad stu laty.

W jego pracowni powstawały między innymi hełmy śląskie, cesarskie, lwowskie, warszawskie, tarnowskie i rzymskie. Każdy z nich wyróżnia się kształtem, zdobieniami i sposobem wykończenia. Wśród historycznych inspiracji nie brakuje również wzorów greckich i francuskich.

Dawniej strażackie hełmy wykonywał przede wszystkim z metalu i skóry, bo miały one chronić głowę podczas akcji gaśniczych. Obecne modele paradne pełnią funkcję reprezentacyjną. Zakłada się je podczas świąt państwowych, uroczystości kościelnych, jubileuszy i strażackich obchodów.

Do produkcji współczesnych egzemplarzy pan Edward wykorzystuje między innymi żywice, mosiądz, brąz oraz chromowane elementy. Te ostatnie, jak podkreśla twórca, mają tę zaletę, że nie śniedzieją tak jak niektóre tradycyjnie stosowane metale.

Charakterystycznym motywem wielu hełmów jest polski orzeł oraz litery „SO", czyli skrót od dawnej nazwy Straż Ogniowa. O ich ostatecznym wyglądzie decyduje zarówno historyczny wzór, jak i wyobraźnia wykonawcy oraz życzenia zamawiających.

– Kolory wedle życzeń – zaznacza Edward Mróz.

W jego kolekcji można znaleźć egzemplarze złote, srebrne, białe i czarne, a nawet różowy hełm wykonany na specjalne zamówienie dla znanej wokalistki.

Jak opowiada, złote modele często przeznaczane są na upominki dla ważnych osobistości, srebrne wręczane są zasłużonym strażakom, a najbardziej ozdobne trafiają między innymi do dowódców. Nie brakuje też nietypowych pomysłów. Zdarzyło mu się wykorzystać przy tworzeniu hełmu nawet zwykłą szczotkę do zamiatania.

Jedyna taka galeria w Polsce

Edward Mróz nie poprzestał na wykonywaniu hełmów. Z czasem zaczął gromadzić najciekawsze egzemplarze, tworząc w swoim domu kolekcję, którą trudno porównać z jakimkolwiek innym tego rodzaju miejscem w kraju.

– Galeria składa się z trzech części – opowiada pan Edward. – Dwie znajdują się w moim domu, a trzecia ma charakter wędrujący. Moje zbiory są wypożyczane na różnego rodzaju wystawy. Ostatnio kilkadziesiąt moich hełmów było prezentowanych w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Pokaz kolekcji w sanockim skansenie znalazł się w programie Europejskich Dni Dziedzictwa. Wystawa towarzyszyła wydarzeniu poświęconemu zagrożeniom związanym z pożarami oraz historii ochrony przeciwpożarowej.

Wcześniej hełmy Mrozów można było oglądać między innymi w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, Muzeum Podkarpackim w Krośnie, Muzeum Regionalnym w Brzozowie oraz Muzeum Historycznym – Pałacu w Dukli.

Domową galerię odwiedzają strażacy, miłośnicy historii, turyści i osoby, które po prostu chcą zobaczyć coś niezwykłego. Gospodarz chętnie opowiada o swoich zbiorach, a odwiedzający mogą przymierzyć wybrane hełmy.

– Ludzie, którzy do mnie przyjeżdżają, są zachwyceni. Mają ogromną satysfakcję, że mogą te hełmy przymierzyć, a ja się cieszę, że moje prace im się podobają. Mam z tego powodu wielką frajdę – podkreśla.

Hełm dla papieża i hołd dla bohaterów z Nowego Jorku

Lista miejsc i osób, do których trafiły hełmy z Trześniowa, robi ogromne wrażenie. Wśród obdarowanych znaleźli się biskupi, generałowie, przedstawiciele władz państwowych, znani sportowcy i książęta.

Dla Edwarda Mroza szczególnym wydarzeniem było wykonanie hełmu, który otrzymał papież Franciszek. Do Watykanu zawiozła go delegacja strażaków z Mielca.

– Tak. Największą satysfakcją było dla mnie zrobienie hełmu dla papieża Franciszka – przyznaje twórca.

Inny hełm trafił do księcia Michała Sapiehy, honorowego prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej im. Księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie. Wręczono go podczas jubileuszowych uroczystości w sierpniu 2011 roku. Był to srebrny, brokatowy egzemplarz z chromowanymi zdobieniami i pozłacanymi liśćmi dębu.

Wyjątkowe hełmy wykonane w Trześniowie trafiły również do polskich sanktuariów. Jeden przekazano jako wotum strażaków województwa podkarpackiego Matce Bożej w Kalwarii Pacławskiej.

eprasa.pl 8f4716de08

Kolejny ofiarowano Matce Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. W ten sposób stały się nie tylko pamiątkami strażackiego rzemiosła, ale również wyrazem wiary i przywiązania do tradycji.

Szczególne miejsce w historii pracowni zajmuje jednak hełm, który w 2003 roku dotarł do Nowego Jorku. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych ówczesny marszałek Sejmu Marek Borowski przekazał go do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym w zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Dla rzemieślnika z niewielkiej podkarpackiej miejscowości był to niezwykły moment. Jego praca stała się częścią hołdu dla ludzi, którzy zginęli, niosąc pomoc innym.

Hełmy z Trześniowa otrzymali także wybitni polscy skoczkowie narciarscy. Jeden podarowano Adamowi Małyszowi, kolejny trafił do Kamila Stocha po jego sukcesach podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 roku.

Nie był to zresztą koniec podróży trześniowskich hełmów. Wyroby Mrozów trafiały między innymi do Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Szwecji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Australii. Według informacji podawanych przez samego twórcę w 2016 roku jego prace dotarły już do 28 krajów.



FOT. KARCHIUWM

Ozdobny hełm wykonany przez pana Edwarda dla papieża Franciszka,do Watykanu zawiozła delegacja strażaków z Mielca

Rodzinna pasja przekazywana pokoleniom

Dla Edwarda Mroza największą wartością nie jest jednak liczba wykonanych hełmów ani lista znanych osobistości, które je otrzymały. Szczególnie ważne pozostaje to, że swoją pasją potrafił zarazić najbliższych.

W pracowni od lat pomaga mu syn Wojciech, który nauczył się od ojca tajników wykonywania strażackich nakryć głowy i przejął znaczną część prac rzemieślniczych.

Zainteresowanie rodzinnym zajęciem wykazali również trzej wnukowie. Przyjeżdżali do dziadka, aby nauczyć się wykonywania hełmów, poznawali materiały i techniki zdobienia, a przy okazji mogli zarobić pieniądze na własną edukację.

– Chcieli być strażakami, dlatego w piątki po szkole przyjeżdżali do mnie. Przez trzy lata uczyli się robić hełmy i zarabiali sobie na szkołę. Jestem z nich bardzo dumny – opowiada Edward Mróz.

Dzięki temu umiejętności, które sam zdobywał metodą prób i błędów, mogły zostać przekazane kolejnemu pokoleniu. A rodzinna pracownia stała się nie tylko miejscem pracy, lecz także przestrzenią wspólnych doświadczeń.

Człowiek „Solidarności", społecznik i pasjonat historii

Choć Edward Mróz kojarzony jest przede wszystkim ze strażackimi hełmami, jego życiorys jest znacznie bogatszy. Przez wiele lat pracował w Sanockiej Fabryce Autobusów Autosan, gdzie zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność".

Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował protest pracowników zakładu. Za udział w tych działaniach został zwolniony z pracy 15 grudnia 1981 roku. W kolejnych latach wspierał osoby represjonowane, pomagał działaczom opozycyjnym i angażował się w podziemną działalność związkową.

Właśnie w tym trudnym okresie zaczął rozwijać swoje umiejętności rzemieślnicze. Zajmował się konserwacją elementów wyposażenia kościelnego, świeczników i kandelabrów. Zdobyte doświadczenie wykorzystał później podczas wykonywania pierwszych strażackich hełmów.

Przez sześć kadencji, czyli 24 lata, był radnym gminy Haczów. Pełnił również funkcję zastępcy wójta, angażując się w sprawy mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności.

Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Wolności i Solidarności oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego". Został także uhonorowany odznaczeniami za zasługi dla pożarnictwa.

Obok hełmów jego wielką pasją pozostaje historia, szczególnie dzieje Trześniowa i ruchu „Solidarność". Przez lata gromadził stare dokumenty, fotografie, kroniki, księgi i pamiątki związane z mieszkańcami regionu. Interesował się między innymi historią rodziny Kołłątajów, związanej z Trześniowem. ©℗

NASZA AKCJA

W prestiżowym rankingu pokażemy największe i najlepsze firmy z regionu

Renata Tereszkiewicz-Mac

Już 30 listopada poznamy wyniki tegorocznej edycji rankingu Złota Setka Firm Podkarpacia, organizowanego przez Nowiny przy współudziale podkarpackiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Małopolskiego Instytutu Gospodarczego. Patronem Honorowym Rankingu jest Związek Województw Rzeczypospolitej Polskiej a Patronem Merytorycznym Dun & Bradstreet Poland, wiodący i globalny dostawca danych i analiz.

Ranking Złota Setka Firm Podkarpacia od lat jest ważnym źródłem informacji o kondycji i rozwoju podmiotów gospodarczych naszego regionu, a przygotowywane przez nas zestawienie opiera się na wiarygodnych danych. Po raz kolejny przedstawimy firmy mające największy wpływ na rozwój naszego regionu .

Gala Rankingu odbędzie się 30 listopada. Zainteresowanych uczestnictwem w tegorocznej gali prosimy o kontakt pod numerem telefonu 510 026 862 lub mailem: setka@nowiny24.pl

Partnerem wydarzenia jest Województwo Podkarpackie.

Więcej na www.nowiny24.pl/zlota100



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Rankin to doskonałe źródło wiedzy o podkarpackiej gospodarce

ORGANIZATOR
NOWINY24
WSPÓŁPRACA
Małopolski Instytut Gospodarczy
PTE
OGÓLNOPOLSKI PARTNER MERYTORYCZNY
dun & bradstreet
OGÓLNOPOLSKI PATRON MERYTORYCZNY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
REGIONALNY PARTNER GALI
arp
euro-park mielec
euro-park wisłosan
PARTNERZY
BESTA
BURY
INŻYNIERIA
HSW
PGZ
PODKARPACKIE przestrzeń otwarta
www.podkarpackie.eu
asseco
RARR
aeropolis
castorama RZESZÓW
PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA PODKARPACKI
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
JERZY BORCZ PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
Konrad Fijołek Prezydent Miasta Rzeszowa
STAROSTA RZESZOWSKI
BCC
PODKARPACKI KLUB BIZNESU
IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA W RZESZOWIE
PATRONAT MEDIALNY
TVP3 RZESZÓW
TVP info
Polskie Radio RZESZÓW

eprasa.pl 8f4716de08

ROZRYWKA

Zgadł siedem tytułów piosenek w trzy sekundy. Zdradza nam, jak to zrobić

Teleturniej „Jaka to melodia” ogląda od dziecka, choć wtedy nazywał go „bębeny”. Mikołaj Piotrowski z Przemyśla, lat 26, niedawno odgadł tytuły siedmiu piosenek w trzy sekundy, to było wyrównanie rekordu. Jednak cztery pierwsze zgadł w jedną sekundę, to już nowy rekord teleturnieju.

Norbert Ziętal



FOT. TVP

26-letni Mikołaj Piotrowski od 6 lat pracuje jako menedżer w restauracji McDonald’s w Przemyślu. Jest zaskoczony rozgłosem, jak zyskał. Ludzie rozpoznają go na ulicy nawet w Zakopanem i proszą o wspólne zdjęcie

- Ogromny rozgłos, wokół mojej osoby, zaskoczył mnie. Mam wrażenie, że żaden poprzedni wygrywający „Jaka to melodia” nie miał takiej popularności. Pisały o mnie chyba wszystkie portale, wystąpiłem m.in. w „Pytaniu na śniadanie” w TVP, było o mnie w głównym wydaniu wiadomości o 19.30 w TVP 1 i wielu innych - wspomina pan Mikołaj.

Jest już rozpoznawalny „na ulicy”. W pracy w Przemyślu, często któryś z klientów zaczepia go i pyta, czy to on jest tym, który wygrał teleturniej. 26-letni pan Mikołaj od 6 lat jest menedżerem w restauracji McDonald’s w Przemyślu. Z wykształcenia technik żywienia i usług gastronomicznych.

- Spaceruję po Krupówkach w Zakopanem. Nagle ktoś podchodzi do mnie i pyta, czy może sobie zrobić ze mną zdjęcie, bo mnie zna z telewizji - opowiada pan Mikołaj. Gdy rozmawiamy, akurat jest w Zakopanem na zjeździe „melodiowej rodzinki”. Po tylu występach rodzą się teleturniejowe przyjaźnie, a na nich m.in. muzyczne quizy, takie dla przyjemności.

Dumna jest z niego społeczność gminy Krzywcza w powiecie przemyskim. Pan Mikołaj wywodzi się z miejscowości Średnia.

- Wspaniałych ludzi mamy w gminie Krzywcza. Kolejną osoba udowadnia, że „zaścianek można mieć tylko w głowie”, a pochodzenie z małych miejscowości - jak to kiedyś pięknie powiedział nasz malarz Karol Palczak - to atut, a nie problem - tuż po telewizyjnym finale napisała na Facebooku Agata Wiśniowska z Urzędu Gminy w Krzywczy.

Post otrzymał kilkaset lajków i kilkadziesiąt pozytywnych komentarzy.

Hejterzy nie próżnują

Jak to w Internecie, są też negatywne, a wręcz hejterskie komentarze. Głównie kwestionujące uczciwość programu. „Niemożliwe, żeby tak szybko zgadł. Musiał dostać gotowe tytuły, a publiczność się cieszy” - atakują.

- Wiem o tych komentarzach i... nie przejmuję się nimi - komentuje pan Mikołaj.

„Jaka to melodia” to jeden z najpopularniejszych i najdłuższych stażem telewizyjnych teleturniejów w Polsce. Na zagranicznej licencji. Wszystko jest w nim transparentne i uczciwe. Choć to program rozrywkowy, to jego organizacja jest poważną sprawą. Przy tego typu produkcjach - nie ma co ukrywać, że finansowo bardzo korzystnych dla telewizji - nie ma mowy o choćby cieniu nieuczciwości.

Cztery piosenki z jedną sekundę. Absolutny rekord

Przypomnijmy te pamiętne chwile. Finałowa scena słynnego odcinka „Jaka to melodia”. Za pulpitem zawodniczym 26-letni Mikołaj Piotrowski z Przemyśla, obok prowadzący Robert Janowski.

Start.

- „Gdy kiedyś znów zawołam Cię? - Przemyślanin jakby niepewnie odgaduje tytuł pierwszej z siedmiu piosenek.

- Tak! - ucina prowadzący Robert Janowski. - Ale przepraszam bardzo, o co chodzi? Po jednej nutce? Po co tak szybko? A jakbyś się pomylił? A jakby to były Wilki, albo cokolwiek innego?

- No różnie mogło być - odpowiada rezolutnie pan Mikołaj, ale w głowie ma już plan, aby w najkrótszym czasie odgadnąć tytuły siedmiu finałowych piosenek.

- Ale po co? - dziwi się prowadzący.

Faktycznie, w tym teleturnieju, na tym etapie, nie ma powodu, aby spieszyć się aż tak bardzo. Na odgadnięcie siedmiu utworów jest 30 sekund, czyli ponad 4 sekundy zastanowienia na jedną piosenkę. Za każdą trafnie wytypowaną są pieniądze. Zawodnicy, którzy w danym miesiącu zgarną największą pulę spotykają się w finale miesiąca, a rekordziści miesięcznych finałów w rozgrywkach roku.

Nigdzie w regulaminie nie jest napisane, że trzeba w kilka sekund wskazać siedem piosenek. Jednak ambicją najlepszych zawodników jest osiągnąć ten cel w jak najkrótszym czasie. Istnieje taka rywalizacja obok głównego celu teleturnieju.

Tu małe wyjaśnienie. Czas biegnie tylko w momencie grania utworu. Po zatrzymaniu zegara zawodnik ma dowolny czas na podanie tytułu. Gdy nie jest pewien, nie musi strzelać, może później poprosić o ponowne odtworzenie tej samej piosenki. Wszystko w ramach limitu 30 sekund.

Gramy dalej. Pan Mikołaj maksymalnie skupiony, obie ręce na przycisku zatrzymującym czas.

- Mikołaj, to jest finał. Nie ścigamy się. Po prostu chcemy wygrać pieniądze - zasady konkursu tłumaczy Janowski, ale w tym momencie już doskonale wie, jakiego rodzaju zawodnik stoi naprzeciw niego.

- Money, money, money - znowu błyskawicznie zgaduje pan Mikołaj.

- Nerwowy chłopak, dobrze - komentuje prowadzący. - Ale chcesz to zrobić w dwie sekundy, czy trzy? - upewnia się.

- Nie wiem, różnie bywa - odpowiada Przemyślanin.

- Jakbyś ściganie się przeniósł na następny odcinek, a w tym wygrał kilkanaście tysięcy - Robert Janowski ma jeszcze nadzieję, że dobrymi radami odwiedzie zawodnika od planu bicia rekordu teleturnieju. Ten wynosi 3 sekundy. Pierwszy taki wynik osiągnął Tomasz Bednarek w 2012 roku. W 2024 r. ten wynik wypracował również Karol Fedoruk.

- „Let’s Get Loud” - trzeci utwór trafiony.

- Taaaak - już spokojnie komentuje prowadzący.

- W jedną sekundę mamy odgadnięte trzy piosenki. Ludzie, nie pytajcie mnie na ulicy, jak to się dzieje, bo to się dzieje na waszych oczach. Sami widzicie, że to jest niemożliwe, a możliwe - prowadzący Robert próbuje wytłumaczyć widzom sytuację.

- Czwórka

- „I’m on Fire”

- On nie wytrzyma, musi nacisnąć.

Cztery piosenki odgadnięte, a nadal nie minęła jedna sekunda. Licznik pokazuje, że do zakończenia rozgrywki jest 29 sekund.

- Musimy zwolnić, bo ja nie wierzę w to, co widzę - komentuje Robert Janowski.

- Dzisiaj tutaj ładnie brzmi, czasem nie brzmi tak ładnie - z szybkości odgadywania tytułów piosenek próbuje się tłumaczyć pan Mikołaj.

eprasa.pl 8f4716de08

- Mikołaj odgadł cztery piosenki w sekundę. Nie było jeszcze w historii naszej programu czterech piosenek po sekundzie - twierdzi na antenie R. Janowski.

Oj, przy piątym utworze coś już nie jest łatwo. Pan Mikołaj szybko stopuje zegar, ale nie odgaduje od razu tytułu. Przenosi na później. Sześć: „Give It Away". Siedem" „Czerwone słoneczko".

- Tak! To jest niemożliwe! - komentuje prowadzący.

Pan Mikołaj wraca do piątego: „Za ostatni grosz".

- Tak! Mamy to! Co ty chłopie narobiłeś, ja nie wierzę - prowadzący cieszy się na równi z zawodnikiem. Pan Mikołaj z radości skacze w studio. Z kwotą 13 250 zł ma duże szanse zagrać w finale miesiąca.

Oglądałem z dziadkiem

- Muzyka towarzyszyła mi od zawsze. Już chyba jako 5-latek oglądałem ten program z dziadkiem, wówczas nazywałem go „bębeny". Już jako kilkuletnie dziecko z mamą oglądałem „Jaka to melodia". Zresztą to mama zaszczepiła we mnie to zamiłowanie do muzyki. Jako dziecko, z pasji, nagrywała piosenki na kasety VHS, a potem zapisywała w zeszytach ich teksty. Te zeszyty pewnie gdzieś jeszcze są na strychu w rodzinnym domu, kiedyś odszukam - wspomina pan Mikołaj.

Wygrał cztery finały odcinków

Jako nastolatek i w późniejszym wieku nadał oglądał program. Zaczął marzyć o występie przed kamerami . Kiedy po dłuższej przerwie do prowadzenia teleturnieju wrócił Robert Janowski, pan Mikołaj mówi, że wtedy powróciły wspomnienia i zdecydował się wystartować. Udało się przejść eliminacje.

Nie był to jego pierwszy występ w teleturnieju „Jaka to melodia". Pierwszy raz zagrał 9 listopada 2020 roku. Swój rekordowy wynik 7 piosenek w 3 sekundy, osiągnął dokładnie sześć lat później, 9 listopada 2026 roku. Łącznie w teleturnieju grał 10 razy, wygrał cztery finały odcinków. Jeszcze nigdy nie wystąpił w finale miesiąca.

- Wiele osób pyta mnie, jak to możliwe, że jestem w stanie odgadnąć i to tak szybko, tytuły tylu piosenek. Niektórzy podejrzewają, że zawodnicy dostają je gdzieś zapisane, a wszystko jest na niby. Nie, tak nie jest. Wszystko dzieje się naprawdę - opowiada pan Mikołaj.

Trzeba być na bieżąco, być osłuchanym z muzyką. „Jaka to melodia" posiada określony repertuar. Są hity lat 80, 90, najnowsze przeboje,



FOT. „ARCHIWUM

Mikołaj Piotrowski w teleturnieju „Jaka to melodia" pierwszy raz zagrał 9 listopada 2020 roku. Swój rekordowy wynik 7 piosenek w 3 sekundy, osiągnął dokładnie sześć lat później, 9 listopada 2026 roku. Łącznie w tym teleturnieju grał 10 razy, wygrał cztery finały

ale też te z okresu międzywojennej, a lat dwudziestych ubiegłego wieku. Piosenki takie, które „każdy słyszał", choćby w radio. Raczej nie ma niszowych gatunków muzycznych. Trzeba być obeznanym z twórczością popularnych artystów.

Muzyka jest z nim wszędzie. W pracy często nuci sobie pod nosem

- Do występu w tym programie nie można się przygotować w krótkim czasie. Muzykę trzeba kochać, być z nią na co dzień. Tak, jak dobry kucharz, który kocha gotowanie, albo cukiernik, który uwielbia piec ciasta. Tą muzyką trzeba żyć na codzień. Słuchać jej w drodze do pracy, w samochodzie, na siłowni - mówi pan Mikołaj.

- A w pracy?

- Nie, w pracy nie słucham, bo to muzyka tantiemowa (za publiczne odtwarzanie firma musiałaby płacić - przyp. red). Ale często sobie coś podśpiewuję. Czasami tak mnie ponosi, że moi współpracownicy proszą mnie, żebym przestał. Uwielbiam karaoke, tam potrzebne są testy piosenek. I to się przydaje w „Jaka to melodia", bo w trzeciej rundzie trzeba rozwiązywać zagadki związane z muzyką. - mówi.

Był w finale „Koła fortuny"

„Jaka to melodia" to nie jedyny teleturniej, w którym brał udział. Swoich sił próbował w „Gra słów. Krzyżówka" w w TVP, wystąpił w nim dwa razy. Jeden występ w „Kole fortuny" (był w finale, ale nie odgadł finałowego hasła), „Polacy to wiedzą" w TVP Polonia.

Muzyka to główna pasja pana Mikołaja. Ale uwielbia również podróże. Zwiedził kilka krajów europejskich, ale był również w Sri Lance, Tajlandii, Turcji.

- Nie lubię nudy. Obok mnie musi się zawsze coś dziać. Lubię spotkania ze znajomymi, dbam o zdrowie, kondycję fizyczną, gram w tenisa - opowiada.

6 grudnia (niedziela) emisja finału miesiąca „Jaka to melodia". Pan Mikołaj ma ogromne szanse w nim wystąpić. Sporo ludzi z gminy Krzywcza już rezerwuje sobie wolny czas, aby obejrzeć program.

- Nieważne, czy się pochodzi z małej wioski, czy dużego miasta, to warto wierzyć w siebie, swoje możliwości i spełniać swoje marzenia, bo życie jest tylko jedno - komentuje pan Mikołaj. ©℗

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

REKLAMA 0011607637



eprasa.pl 8f4716de08

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

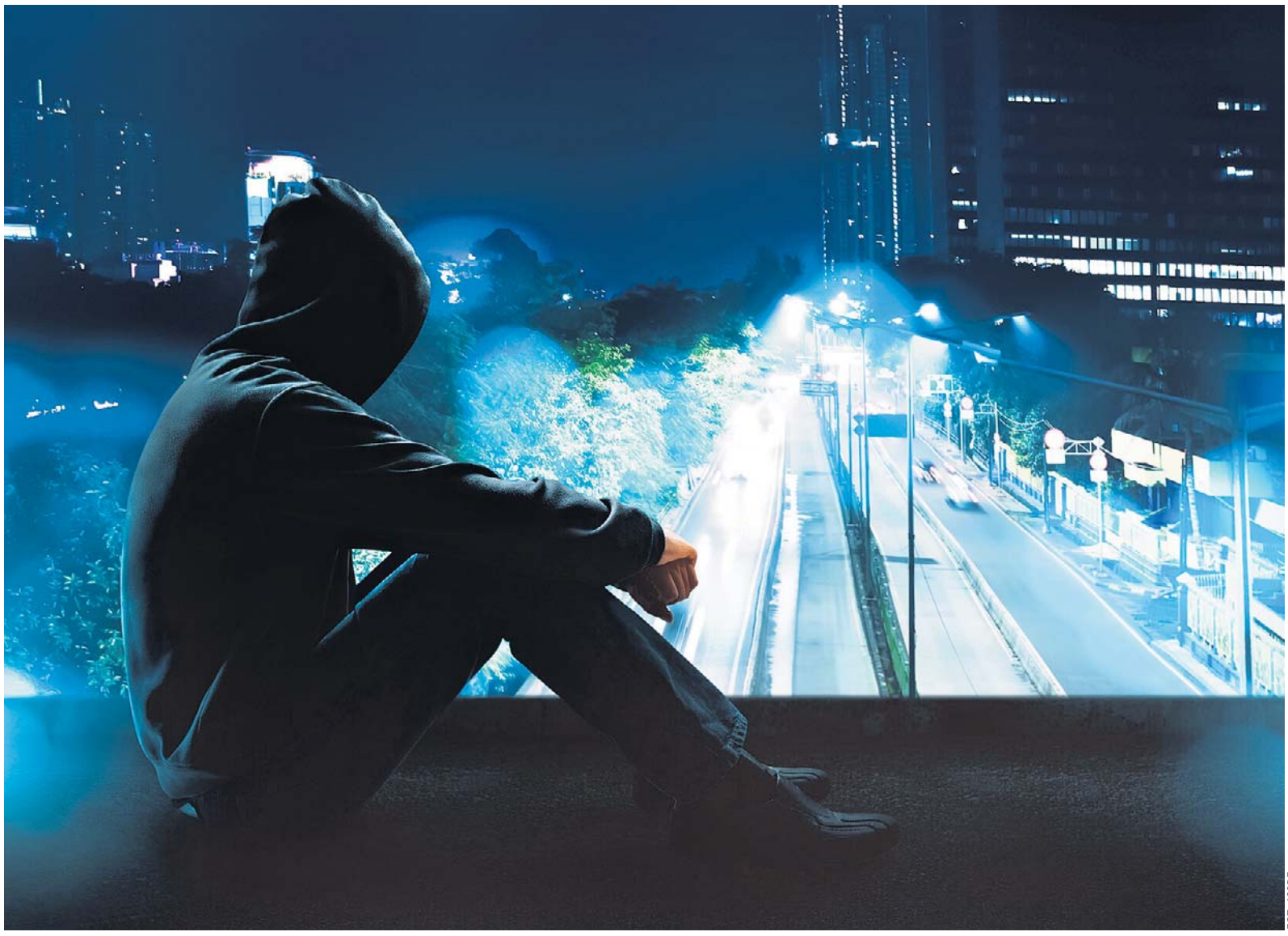
- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl 8f4716de08



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl 8f4716de08

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl 8f4716de08

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl 8f4716de08

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio do PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda, oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl 8f4716de08

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

SPORTOWY TALENT ROKU

Dziecięca fascynacja przerodziła się w wielką pasję

Przygoda Laury z końmi zaczęła się właściwie już w dzieciństwie. Od najmłodszych lat uwielbiała kolekcjonować i bawić się konikami i do dziś z sentymentem przechowuje większość swoich zabawkowych koni. Dużą rolę w rozbudzaniu tej pasji odegrała ciocia Kasia, dzięki której Laura rozpoczęła swoją przygodę z prawdziwymi końmi. Początkowo była to dziecięca fascynacja, ale z biegiem lat przerodziła się w prawdziwą pasję i ogromne zaangażowanie. - Szczególnym powodem do dumy jest zdobycie przez Laurę tytułu mistrzyni Podkarpacia juniorów. Patrząc na jej drogę, widzę, że dziecięce marzenie przerodziło się w piękną sportową pasję, którą Laura z determinacją rozwija każdego dnia - mówi pani Monika, mama Laury Mołoń (Ludowy Klub Jeździecki Zabajka). Jeździectwo dało dziewczynce znacznie więcej niż tylko sportowe umiejętności i sukcesy. Nauczyło ją i nadal uczy, odpowiedzialności, cierpliwości, pokory i wytrwałości.



SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Katarzyna Michno,
paranarciarstwo alpejskie, GBSport, Rzeszów



Anna Świech,
biegi lekkoatletyczne, Stowarzyszenie PODIUM, powiat strzyżowski



Zofia Bodniak,
łucznictwo, ŁKS Sagit Humniska, powiat brzozowski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Tomasz Kmuk,
iron men, Grunwald Padew Narodowa, powiat mielecki



Dominik Majer,
Kolarstwo Górskie, MTB MOSIR DUKLA, powiat krośnieński



Kacper Kucharski,
piłka nożna, KS Błękit Żołynia, powiat lubaczowski

TRENER ROKU



Kamil Pisany,
kick-boxing, U.K.S. Spartan Jasło, powiat jasielski



Arkadiusz Tabor,
tenis ziemny, Szkoła Tenisa ProSpin Jasło, powiat jasielski



Mateusz Rębacz,
piłka nożna, Jeziorak Chwałowice, powiat stalowowolski



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Zofia Finek,** jazda konna, DUKJ Czempion, powiaty dębicki i ropczycko-sędziszowski
2. **Patrycja Kręcidło,** karate kyokushin, Leżajski Klub Kyokushin Karate, powiaty niżański i stalowolski
3. **Ewa Armata,** narciarstwo biegowe, GOSiR Frysztak Stara Wędzarnia Frysztak, powiat strzyżowski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Adam Łamasz,** piłka nożna, Czuwaj Przemyśl, Przemyśl
2. **Dawid Wiktor,** nordic walking, Iskra Mielec, powiat mielecki
3. **Miłosz Olejarka,** piłka nożna, LKS Start Brzóza Stadnicka, powiat łańcucki

TRENER ROKU

1. **Kamil Pisany,** kick-boxing, U.K.S. Spartan Jasło, powiat jasielski
2. **Paweł Bielec,** piłka nożna, Błyskawica Rożniatów, powiat przeworski
3. **Sławomir Szlachta,** jazda konna, Ludowy Klub Jeździecki Zabajka, Rzeszów

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Laura Mołoń,** Jazda konna, Ludowy Klub Jeździecki Zabajka
2. **Leon Jagiełowicz,** Kickboxing, UKS Fight Club Spartan Jasło
3. **Michał Dołhun,** piłka nożna, Czuwaj Przemyśl

DRUŻYNA ROKU

1. **Football Academy Pogoń-Sokół Lubaczów,** piłka nożna, powiat lubaczowski
2. **Błyskawica Rożniatów,** piłka nożna, powiat przeworski
3. **Akademia Piłkarska Radomyśl Wielki,** piłka nożna, powiat mielecki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.nowiny24.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 8f4716de08

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic” na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc” / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator

biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier

przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka

język powieści
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz

Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...”, film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo

kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą

pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi

jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda”
naczynie na żurek
„Łaciate” w kartonie
sprzęt w sanitarce

„Gra o ...” serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu

tnie kłody na deski
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności

ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
azjatycki pojazd

stu- złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga” Mrożka

wznoszenie willi

paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad

konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą”
pramatka ludzkości
bohater „Iliady”
wywrzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ”, polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów

uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki

narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja

kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA

miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników

Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka

filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas

dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa

kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0310988880

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

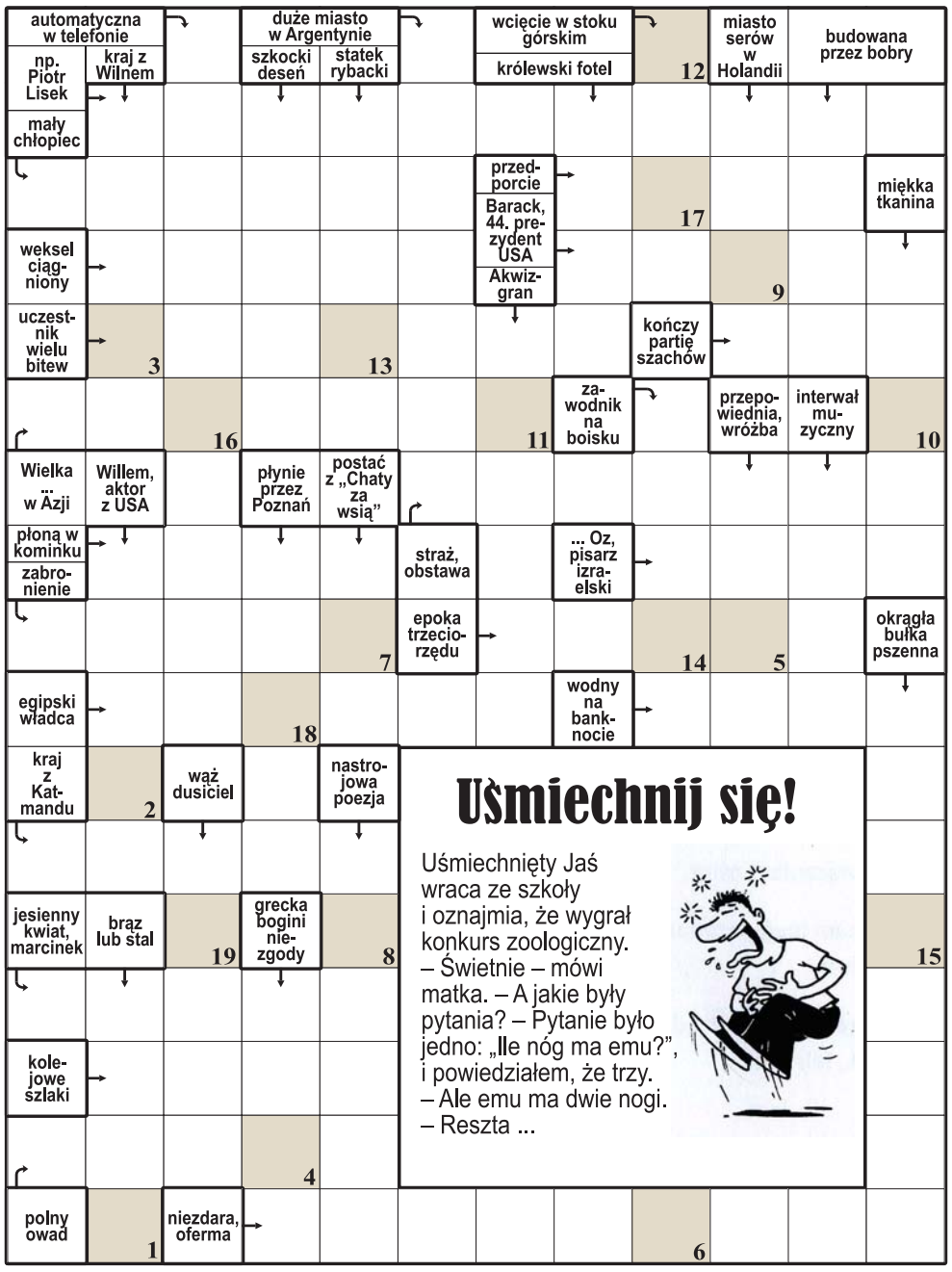
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl 8f4716de08

Krzyżówka panoramiczna



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

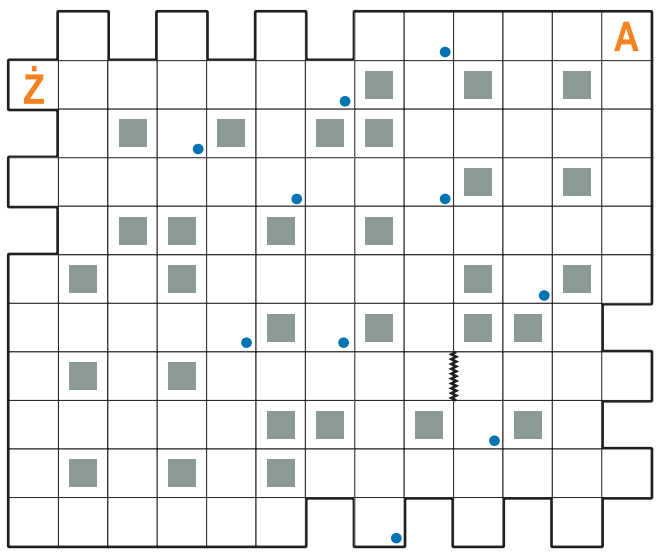
Uśmiechnij się!

Uśmiechnięty Jaś wraca ze szkoły i oznajmia, że wygrał konkurs zoologiczny.
– Świetnie – mówi matka. – A jakie były pytania? – Pytanie było jedno: „Ile nóg ma emu?”, i powiedziałem, że trzy.
– Ale emu ma dwie nogi.
– Reszta ...

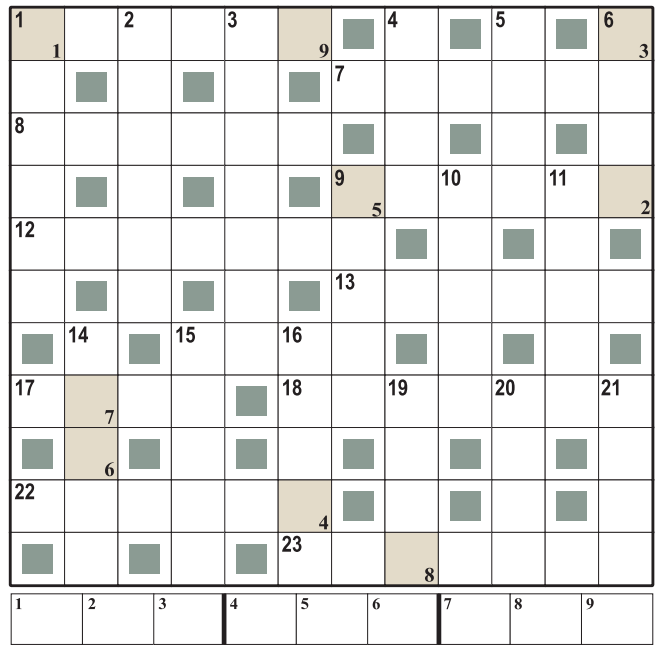
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) osoby towarzyszące VIP-owi (6).
B) osoba oschła, pozbawiona uczuć (5,4).
C) jak do niego - to coś do niczego! (6).
D) stekowiec o charakterystycznie zakończonym pysku (7).
E) dawny nadzorca prac rolnych (6).
F) potoczne określenie mężczyzny (5).
G) narzędzie rolnicze do spulchniania gleby; kultywator (6).
H) „... traw”, powieść Trumana Capote (5).
I) wzór do naśladowania (5).
J) nadmorska część Gdańska z przystanią dla rybaków (9).
K) wesoła z Windsoru (8).
L) konkuruje z „Milky Way” (4).
Ł) gatunek wierzby (4).
M) pitne trójniaki (5).
N) zakochał się we własnym odbiciu (6).
O) piątki lub szóstki w dzienniku (5).
P) kudłaty węgierski pies pasterski (4).
R) przedmiot materialny (5).
S) ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną (5).
T) historyczne bębny z polskiego hymnu (8).
U) mała ryba słodkowodna (6).
W) ... syty i owca cała (4).
Z) pasiasty ssak koniowaty z sawanny (5).
Ż) komedia autorstwa Gabrieli Zapolskiej (7).



Krzyżówka z hasłem

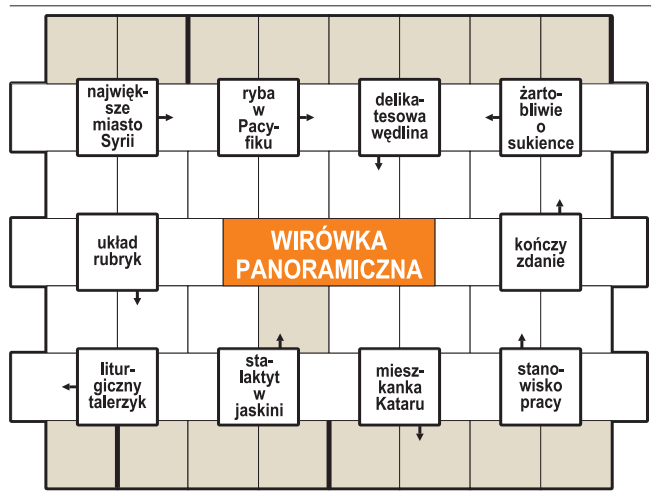


1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

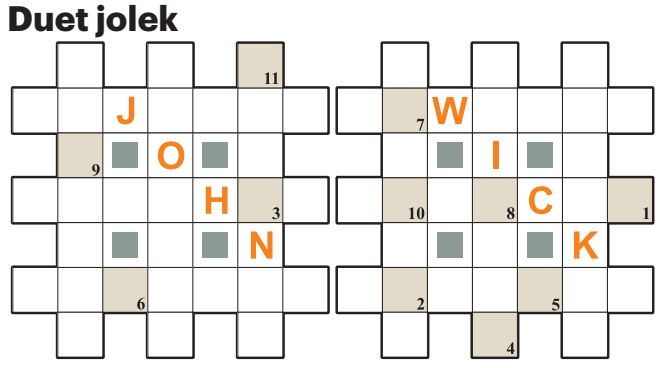
Poziomo:
1) przejmujący żal,
7) łamigłówka z Japonii,
8) domowe obuwie,
9) Stafan, król Polski,
12) naczynie laboratoryjne,
13) spaja dwa urządzenia,
15) zieleń na Saharze,
17) rodzaj pogrzebacza,
18) sielankowa kraina,
22) afrykański kraj z Luandą,
23) nacierany kalafonią.

Pionowo:
1) maszyna tkacka,
2) narzędzie kopacza,
3) ręczny „odkurzacz”,
4) dawna kopalnia soli,
5) gra jak sweter,
6) komisja konkursowa,
9) plac ze straganami,
10) gapa, ślamazara,
11) cięgi, baty,
14) leśny krzew owocowy,
15) wielka ilość, masa,
16) rezerwa, zasób,
19) dawna nazwa diabła,
20) Cameron, aktorka z USA,
21) atak szału.



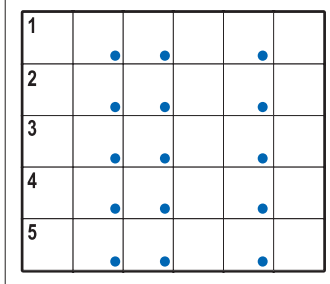
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



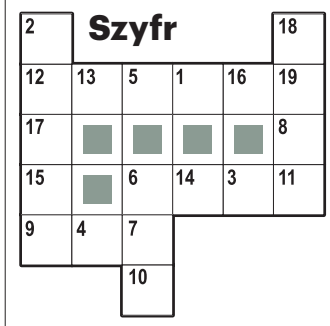
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– ogon komety
– nakrycie głowy malca
– wydma jak tkanina
– obramowanie, obwódka
– rodzaj stempla ze stali
– faworyt w gonitwie
– podróżna walizeczka
– wielki talent
– Telly, filmowy Kojak
– grube, wełniane rajstopy
– imię papieży
– „Eugeniusz ...”, poemat Puszkina

Logogryf



Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: wizytówkę satyryka.
1) nieduża rola teatralna lub filmowa,
2) żytnie lub pszenne odpady,
3) wiosenne warzywo liściaste,
4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda,
5) przezroczysty element witraża.

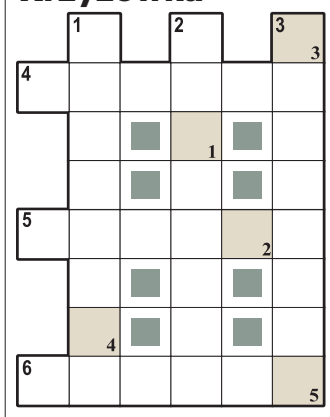
Szyfr



Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł opery.
Poziomo:
12) masa ludzi, mrowie,
6) gruby koc,
9) kobiece imię z „Chaty za wsią”.

Pionowo:
2) broń, która pokonała Goliata,
18) powieść Emila Zoli,
6) stopień w dżudo.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) polskie kluby piłkarskie.

Pionowo:
1) podział Polski na dzielnice,
2) tropikalne warzywo spokrewnione z dynią,
3) zakład przesyłający paliwo do kuchenek.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … powiedziała, że człowiek; **krzyżówka A-Ż:** kalkomania; **krzyżówka z hasłem:** Żyj, aby żyć; **wirówka panoramiczna:** Po czymże na nic rada; **duet jolek:** Keanu Reeves; **logogryf:** Piotr Baltroczyk; **szyfr:** "Sprzedana narzeczona"; **krzyżówka:** Legia.

eprasa.pl 8f4716de08

LITERATURA/ FILOZOFIA

W którym momencie powiedzieć „Nie!”?

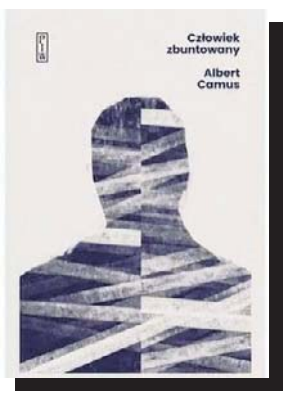
Albert Camus uchodził zasadniczo za człowieka dość spokojnego i może dlatego tematem „Człowieka zbuntowanego”, swojego eseju z 1951 r., uczynił buntowników europejskich na przestrzeni wieków.

Ale nie chodzi tu o szaleńców-rewolucjonistów, ale o tych, którzy dokonali buntu w sposobie myślenia o rzeczywistości. Epikur sąsiaduje tu z Lukrecjuszem, markiz de Sade z Heglem, a Fiodor Dostojewski z Nietzschem i André Bretonem.

„Bunt ludzki w swoich formach wysokich i tragicznych jest może tylko ciągłym protestem przeciw śmierci, szaleńczym oskarżeniem losu, który określa powszechna kara śmierci. We wszystkich napotkanych przypadkach protest zawsze zwraca się ku temu, co w świecie jest dysonansem, zmąceniem, co zrywa ciągłość” – wywodzi Camus.

Po czym cierpliwie analizuje owe postaci i ruchy kontrkulturowe w zachodniej myśli i sztuce, zwracając uwagę na znaczenie w ogólnym rozwoju myśli rewolucyjnej i filozoficznej.

„Zbuntowany – konkluduje – nie domaga się życia, ale racji życia. Odrzuca logikę śmierci. Jeśli nic nie trwa, jeśli nie ma żadnych usprawiedliwień, śmierć pozbawiona jest sensu. Walczyć ze śmiercią znaczy więc żądać sensu życia, walczyć o regułę i jedność”.



Albert Camus, „Człowiek zbuntowany”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 59 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Kinga Rusin

Spełniła urodzinowe życzenia

Po małżeństwie celebrytki z Tomaszem Lisem zostały jej dwie córki – starsza Pola, która zajmuje się dziennikarstwem sportowym, oraz młodsza Iga, która zasłynęła jako reżyserka filmów dokumentalnych. W minionym tygodniu Rusin opublikowała w mediach społecznościowych serię zdjęć z wyjazdu do Aten. Pojechała tam z Polą, która w antycznym mieście celebrowała trzydzieste urodziny. Oprócz kilku wspólnych kadrów, celebrytka podzieliła się też nagraniem, na którym jej starsza córka siedzi w restauracji. Przed nią leży na stole deser z bitą śmietaną i urodzinową świeczką. „Miało być słońce, miało być ciepło, miało być zwiedzanie i dużo czasu na rozmowy. Zamówione, dostarczone. Takie życzenia urodzinowe spełniam z największą radością” – napisała Rusin.

Anna Lewandowska

Ma milion nowych pomysłów

Celebrytka od kilku miesięcy stara się zadomowić za oceanem: nie tylko stworzyć przytulną przystań dla swych najbliższych, ale też rozkręcić swoje biznesy. I idzie jej coraz lepiej. „Słyszałam przez ostatnie miesiące: »Będzie ciężko połączyć życie między USA a Europą i dopilnować wszystkich projektów«. I wiecie co? Może i tak. Ale nikt nie mówił, że wyzwania mają być łatwe. Właśnie dlatego satysfakcja na koniec dnia jest bezcenna!” – napisała na Instagramie. Ale podkreśliła, że wiele dają jej regularne wizyty w Hiszpanii: „Powroty do Barcelony zawsze mają w sobie jakąś niesamowitą energię! Ostatnio dzieje się naprawdę dużo: treningi, spotkania, sesje, eventy, audyty, klienci... i milion nowych pomysłów w głowie”.

Andrzej Duda

Nie przekracza prędkości w nowym aucie

Jakiś czas temu media poinformowały, że były prezydent kupił sobie używane auto – sportowy kabriolet Porsche Boxster S z 2013 roku. Nie był to jakiś wyjątkowo drogi nabytek, bo wyliczono, iż zapłacił zań ok. 150-160 tys. zł. Teraz wątek motoryzacyjny powrócił w wywiadzie, którego Duda udzielił Bogdanowi Rymanowskiemu. – Zrobiłem sobie wielką przyjemność, co tu kryć. Bardzo się z tego cieszę. Ale staram się być ostrożnym kierowcą i nie przekraczać prędkości. Mam taką przyjemność z jazdy. To jest kabriolet, więc właściwie tylko dlatego go kupiłem, że jest takim kabrioletem, według mnie bardzo ładnym. Słabość, bym powiedział. Trochę wstyd, trochę się uśmiecham – przyznał Duda. Dodał przy tym, że wsiadając za kierownicę Porsche, jeździ nim bez przysługującej mu ochrony. Jako były prezydent ma bowiem prawo odstąpić od niej w razie chęci. – Wtedy jestem jak normalny obywatel. Czasem z tego korzystam – podkreślił.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kinga Rusin spędziła swoje urodziny w słonecznych Atenach, gdzie przebywała wraz z córką Polą

Alicja Bachleda-Curuś

Chciała uchronić siebie od mediów

Aktorka wyjechała za ocean, mając zaledwie dziewiętnaście lat, aby studiować w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Teraz w wywiadzie dla „Vivy” zdradziła, co było głównym powodem tej odważnej decyzji. – W jakimś stopniu mój wyjazd do Stanów spowodowany był chęcią ucieczki od ogromnego, będącego dla mnie ciężarem zainteresowania, jakie wybuchło po premierze „Pana Tadeusza”. Chciałam uchronić od tego i siebie, i swoją rodzinę. To były początki zawodu paparazzi. To, do czego posuwali się fotoreporterzy pragnący zrobić mi zdjęcia, było niebywałe. Siedzieli na drzewach, gonili mnie, gdy chciałam wsiąść do pociągu. Miałam wtedy czternaście lat i nie rozumiałam, dlaczego tak za mną biegają. Czułam się jak na polowaniu – wyznała w magazynie.

Grzegorz Damięcki

Ma cudowny nastrój z nową partnerką

Po rozwodzie z Dominiką Laskowską w zeszłym roku popularny aktor coraz częściej był widywany z koleżanką po fachu – Marianną Schejbal. Paparazzi przyłapali ich nieraz podczas wspólnych wypadów na miasto, ale żadne z nich nie odnosiło się do spekulacji, iż są razem. Informator „Super Expressu” zdradził wówczas: Magda jest teraz wielkim oparciem dla Grzegorza. Wysłuchuje jego rozterek dotyczących wychowywania dzieci, problemów, jakie generuje rozstanie z byłą żoną. Ale nie poucza, nie umoralnia, tylko cierpliwie słucha, co on ma do powiedzenia, bo wie, że takie wygadanie się przynosi mu ulgę – mówił. W minioną niedzielę z okazji 59. urodzin aktora na jego Instagram trafiło pierwsze wspólne zdjęcie z nową partnerką. Z fotografii wynika, że para spędziła ów dzień razem. Damięcki opatrzył ją krótkim podpisem: „W cudownym nastroju”.

Ewa Minge

Pokazała długie nogi na tle panoramy miasta

W minioną niedzielę Ewa Minge podzieliła się na Instagramie fotką, do której zapozowała ubrana w czarne spódnico-spodenki, zestawione z marynarką oraz szpilkami w tym samym kolorze. Projektantka wyeksponowała długie nogi, wyginając się na tle panoramy Warszawy. W opisie zdjęcia zasugerowała, że spodziewa się, iż spotka się ono z komentarzami w stylu „W tym wieku to nie wypada”. I stwierdziła: „Bardzo mnie ciekawi, kto prowadzi ten kalendarz. I dlaczego żadna z nas nie dostała go do akceptacji. Kobieta pokazuje kolano i natychmiast zbiera się komisja. Czy odpowiednio do wieku? Czy dostatecznie elegancko? Czy dorosłym dzieciom nie będzie wstyd? Tyle troski o kawałek cudzej nogi. Gdybyśmy z podobnym zaangażowaniem interesowali się tym, czy ta kobieta jest szczęśliwa, mielibyśmy całkiem przyjemny świat” – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Mgła skrywa odpowiedź, której szukasz. Horoskop dzienny wróży, że poznasz ją, gdy zapadnie zmrok.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cichy szept losu dotrze do Ciebie niespodziewanie. Horoskop na dziś radzi uważnie odczytać jego treść.

Baran (21.03 - 19.04)
W cieniu kryje się wskazówka. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przypadkowe spotkanie odkryje pewien sekret.

Byk (20.04 - 20.05)
Księżyc wzmocni intuicję. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać przeczuciu, nawet jeśli zaskoczy.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Tajemnicze spojrzenie skieruje Cię ku nowej drodze. Horoskop na dziś podpowiada, by nie ignorować znaków losu.

Rak (22.06 - 22.07)
To, co ukryte, zacznie wychodzić na światło. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by zachować spokój oraz rozwagę.

Lew (23.07 - 22.08)
Niewidzialna nić połączy wydarzenia. Horoskop dzienny zapowiada, że odpowiedź znajdziesz bliżej niż myślisz.

Panna (23.08 - 22.09)
Sekret długo skrywany odsłoni fragment prawdy. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie zdradzać wszystkich myśli.

Waga (23.09 - 22.10)
Tajemniczy zbieg okoliczności wskaże kierunek. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by podążać bez lęku naprzód.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Cień przeszłości przypomni o ważnej sprawie. Horoskop dzienny mówi, że dostrzeżesz jej ukryte znaczenie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Noc przyniesie inspirację niczym zagadkowy sen. Horoskop na dziś stanowczo radzi zachować ją dla siebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Echo dawnych marzeń powróci niespodziewanie. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że odkryjesz sens pewnego znaku.

eprasa.pl 8f4716de08

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidło-wo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskie-go mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Święczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. **PAP**

DROBNE

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM



Toyota AygoX, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA C-HR, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA Corolla, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA Proace Verso, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Nieruchomości

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

NAJCHĘTNIEJ deweloperowi 30 arów, 3 działki w Rzeszowie za warunkami zabudowy ulica św. Huberta, Tel. 882 011 444.

Praca

ZATRUDNIĘ

SZUKAM do opieki seniora, 575 660 136

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

TYNKI maszynowo 604-595-128.

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

Matrymonialne

WDOWIEC, szczupły, niezależny finansowo i mieszkaniowo, pracujący w Niemczech pragnie poznać Panią, cel stały związek, tel. +48 579 303 345

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

REKLAMA 0011615555

WÓJT GMINY WIŚNIOWA

informuje,

że **w dniu 20 listopada 2026 r. podano do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości** stanowiących własność Gminy Wiśniowa, położonych w miejscowościach Oparówka i Jazowa, **przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargów ustnych nieograniczonych**. Wykaz został wywieszony na okres 21 dni w Urzędzie Gminy Wiśniowa oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Wiśniowa.

REKLAMA 0011505874

TRENDY RADIO 101.9, 95.2FM

WYBIJAMY
TRENDY BRZMIENIE W REGIONIE
NA 101,9 i 95,2 FM

"Twój region, Twoje radio - **TRENDY**"

trendyradio.pl

eprasa.pl 8f4716de08

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: – Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

AKROBATYKA SPORTOWA | NASZ PATRONAT

Grand Prix Polski w Łańcucie. Będzie rekord. Startują najlepsi w kraju

Marek Bluj

510 zawodniczek i zawodników rywalizować będzie od piątku do niedzieli w łańcuckiej hali MOSiR w XVIII Grand Prix Polski imienia Stanisława Geronia w akrobatyce sportowej. To rekord tych cieszących się bardzo dużą popularnością zawodów.

Kibice zobaczą w akcji najlepszych akrobatów w kraju, którzy walczyć będą o podium, minima punktowe i miejsce w kadrze narodowej na pierwsze półrocze 2027, a także start w mistrzostwach Europy. Łańcuckie GP zakończy tegoroczny sezon w akrobatyce sportowej w Polsce.

- Obsada ogromna, rekordowa. Wszystkie najlepsze kluby, najlepsi zawodnicy. Tych klubów będzie w sumie 42, w tym 14 z Podkarpacia. Tak wielkiej liczby zawodników i osób towarzyszących jeszcze w historii Grand Prix Polski nie było. Sportowcy lubią przyjeżdżać do Łańcuta, miasto im się podoba, dobra hala, dobre hotele. Przyjazna infrastruktura i atmosfera. Zadbamy o to, aby impreza została sprawnie przeprowadzona i podobnie jak w poprzednich latach wszyscy wrócili do domów zadowoleni - mówi Tadeusz Kaplita, prezes Podkarpackiego Wojewódzkiego Związku Akrobatyki Sportowej, główny organizator Grand Prix.

We wszystkie 3 dni wstęp na zawody jest wolny. Nowiny są ich patronem medialnym.

Program Grand Prix Polski: piątek (20.11) - godz. 18 - rozpoczęcie zawodów; eliminacje; **sobota** (21.11) - godz. 8.30 - eliminacje; 14.30 - ceremonia otwarcia GP; 15 - ciąg dalszy zawodów; **niedziela** (22.11) - godz. 9.00 - finały; 12.30- 14.30 - dekoracja, zakończenie zawodów. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji dotyczącej przyszłości drużyny zapoznać się z raportem przygotowanym przez selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się społeczne nastroje dotyczące personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć , że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie. Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Kibu Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas już bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl 8f4716de08

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA

Nasze Stale grają z Poloniami.' Bytomska zawita do Rzeszowa

Tomasz Ryzner, Michał Szewczyk

Po przerwie na reprezentacje do akcji wraca nasz 1-ligowy duet. Tak się składa, że w 15. kolejce obie Stale zmierzą się z Poloniami - rzeszowska z bytomską, a mielecka z warszawską.

Pierwsi do akcji wkroczą Mielczanie, którzy po dwóch zwycięstwach z rzędu jadą do stolicy z jasnym celem - potwierdzić, że ostatnie sukcesy nie były dziełem przypadku. Jeszcze kilka tygodni temu wokół Stali było więcej pytań niż odpowiedzi. Organizacyjne zawirowania, nierówne wyniki powodowały, że kibice mieli zafrasowane miny. Na boisku zespół Damiana Skiby zaczął jednak odpowiadać w najlepszy możliwy sposób - pokonał Pogoń Grodzisk Mazowiecki na wyjeździe, następnie wygrał u siebie z chorzowskim Ruchem.

Przed biało-niebieskimi stanie przeciwnik, który w poprzednim sezonie dał im się we znaki. Polonia dwukrotnie pokonała Stal, wygrywając 3:1 przy Solskiego i aż 5:2 w Warszawie. Sobotnie spotkanie będzie tym samym okazją nie tylko do zdobycia punktów, ale też do sportowego rewanżu. Warszawianie w ostatnich pięciu meczach zdobyli 11 punktów, ale Stal tylko jeden mniej. Mecz pokaże, czy zespół z Mielca wszedł już na właściwe tory i może regularnie punktować w starciach z drużynami z górnej części tabeli. Jedno jest pewne - do Warszawy nie jedzie już drużyna szukająca swej tożsamości, lecz zespół, który odzyskał wiarę we własne możliwości.

Mecz rozpocznie się o godzinie 15:30. Transmisja w formie Multi1Ligi na TVP 3 i na sport.tvp.pl.



FOT. STAL RZESZÓW.PL

Stal Rzeszów liczy na 3 punkty. Nz. Oliwier Madej, który we wtorek zdobył 3 gole dla kadry U'17 w meczu eliminacyjnym do ME z Czarnogórą

Do gry palą się piłkarze z Rzeszowa, bo przecież przez dwa tygodnie trenowali ze świadomością, że w trzech ostatnich meczach uciułali ledwie punkt (spadli na 13. miejsce w tabeli). Sportową złość potęgował fakt, że w przegranych z Podbeskidziem i ŁKS-em tracili gole w samych końcówkach meczów.

W niedzielę na Hetmańskiej biało-niebiescy zmierzą się z Polonia Bytom, którą w poprzednim sezonie ograli 1:0 i 3:1. To jednak historia, a dziś jest tak, że Ślązacy mają za sobą serię pięciu zwycięstw (zajmują 3. pozycję), a nie przegrali od 4. kolejki, gdy padli 2:5 w pojedynku ze... Stalą Mielec.

- Ostatnio zmienił się profil tej drużyny. Można powiedzieć, że zjechała z centymetrów, kilogramów i posiada więcej graczy, którzy lubią operować piłką. Zbliżyła się na tym polu do nas. Byli na fali, ale mieliśmy długą pauzę, zobaczymy, jak to będzie. Jestem optymistą i liczę, że zdobędziemy punkty - mówił po czwartkowym treningu Marek Zub, coach stalowców.

W naszej drużynie nie zagra Ksawery Kukułka (kartki), toteż na lewej obronie pojawi się Marvin Rittmuller. Możliwe, że po wyleczeniu kontuzji wróci do gry Sean Goss. Mecz rozpocznie się o 17.00. Transmisja na tvpsport.pl. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Stalówka rusza do Szczecina, a Resovia poszuka punktów na utrzymanie w Krakowie

Kamil Górniak, Tomasz Paryś

Stal Stalowa Wola już w piątek rozegra kolejne ligowe spotkanie. Zamykając pierwszą rundę o godzinie 12.30 w Szczecinie zielono-czarni zmierzą się z miejscowym Świtem. Resovia w 17. kolejce Betclic 2. Ligi zagra na wyjeździe z Hutnikiem Kraków. To szansa na przełamanie i poprawę nastrojów przed zbliżającą się przerwą zimową.

Świt po 15. rozegranych meczach na jesień, potyczka z Resovią dopiero się odbędzie, ma na swoim koncie zaledwie trzynaście oczek i zajmuje miejsce w strefie spadkowej. Ekipę prowadzi Przemysław Cecherz, który w czerwcu rozpoczął przygotowania ze Stalówką, ale po zaledwie kilkunastu dniach rozstał się z klubem z Podkarpacia i dość szybko znalazł pracę w Szczecinie.

W Stalowej Woli również nie jest kolorowo. Klub otrzymał od FIFA zakaz transferowy na trzy okienka, nadal zawodnicy Stali nie otrzymali zaległych pensji, a w trzech ostatnich potyczkach zielono-czarni zainkasowali zaledwie jedno oczko.

Na szczęście dla szkoleniowca Stali Mariusza Arczewskiego nie ma dużych kłopotów kadrowych. Poza kontuzjowanym kapitanem, Łukaszem Furtakiem i pauzującym od drugiej serii gier Kamilem Soberką wszyscy pozostali gracze powinni być do dyspozycji sztabu szkoleniowego na piątkową konfrontację. Ta rozpocznie się o g. 12.30. Mecz będzie można obejrzeć na platformie PZPN+.

Sytuacja podopiecznych trenera Dariusza Kantora z każdym kolejnym meczem robi się coraz trudniejsza. Po 15 rozegranych meczach Resovia ma na koncie zaledwie sześć punktów. Jej bilans to sześć remisów i dziewięć porażek, a ta ostatnia z Górnikiem Łęczna była kolejnym rozczarowaniem dla kibiców, którzy liczyli na przełamanie swoich ulubieńców. Zadanie w Krakowie nie będzie łatwe, choć także Hutnik nie przystąpi do tego spotkania w najlepszych nastrojach. W ostatnich pięciu ligowych występach krakowianie zanotowali tylko jedno zwycięstwo z Rekordem Bielsko-Biała. Pozostałe spotkania zakończyły się ich porażkami. Zespół ze Suchych Stawów zajmuje 11. miejsce, a na swoim koncie zgromadził 21 punktów.

Ostatnie bezpośrednie pojedynki przemawiają na korzyść biało-czerwonych. W sierpniu 2025 roku Resovia wygrała w Krakowie 3:1, a w lutym 2026 roku pokonała Hutnika na własnym stadionie 2:0.

Dla Resovii niedzielny mecz ma ogromne znaczenie. Każda kolejna strata punktów będzie jeszcze bardziej komplikować sytuację zespołu w walce o utrzymanie. Rzeszowianie potrzebują nie tylko lepszej organizacji gry, ale przede wszystkim skuteczności i większej odpowiedzialności w defensywie. Wyjazd do Krakowa będzie kolejnym sprawdzianem dla drużyny Dariusza Kantora i okazją, by udowodnić, że wciąż stać ją na odwrócenie niekorzystnego biegu wydarzeń.

Spotkanie Hutnika z Resovią odbędzie się w niedzielę 22 listopada o godzinie 12:00. Kibice, którzy chcą obejrzeć mecz na żywo, a nie będą mogli pojawić się na stadionie, mogą uczynić to za pośrednictwem platformy TVP Sport. ©℗

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

AKROBATYKA:
W ŁAŃCUCIE: XVIII Grand Prix Polski im. Stanisława Geronia w Akrobatyce Sportowej (pt. 17.30, s. 8.30).
BIEGI:
W KOLBUSZOWEJ: „Dla Niepodległej" Bieg i Marsz Nordic Walking. VI Mistrzostwa Polski Towarzystw Gimnastycznych „Sokół" (n. 10)
W PRZYŁĘKU: Love'Las JESIENIĄ 2026, bieg na dystansach 10 km, 25 km, 50 km oraz 100 km (s. 7).
BOKS:
Polska Liga Boksu: Wisłok Rzeszów - Królewski Kraków (s. 18).
FUTSAL:
Fogo Futsal Ekstraklasa: Piast Gliwice - Texom Eurobus Przemyśl (przeł. na 3.01).
2 liga: Karpatia Zaczernie – AZS UE Kraków (s. 15), Futsal Nowiny – Heiro Rzeszów (n. 20).
3 liga: Futsalowy Rzeszów – APPN Mielec (s. 18), Futsal Aniela Nowa Sarzyna – Tech-Project Jarosław (s. 18), Sympatyczni Nisko – Wisłosania Tryńcza (s. 18), AZS Politechnika/Heiro II Rzeszów – ZMM Maxpol Rzeszów (s. 18), KF Stal Mielec – Żólwie Ninja Leżajsk (s. 19), I Love This Game Przeworsk – GKS Futsal Zarzecze (n. 14).
HOKEJ:
Tauron Hokej Liga: STS Sokół Sanok – Zagłębie Sosnowiec (pt. 18), Unia Oświęcim – STS Sokół Sanok (n. 17).
KOSZYKÓWKA:
1. liga kobiet: Nautiqus AZS Uniwersytet Gdański - GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut (s. 16).
1. liga męska: Decka Pelplin - Solvera Sokół Łańcut (s. 18), OPTeam Resovia Rzeszów – Enea Basket Poznań (n. 13), Zdrovo Polonia 1912 Leszno - Miasto Szkła Krosno (n. 18). **2. liga kobiet:** MLKS Rzeszów – Wisła CanPack Kraków (wt. 18.30);
2. liga męska: AZS AGH Kraków - Siarka Tarnobrzeg (s. 14), Zagłębie Sosnowiec - AZS Jarosław (s. 16), Stal Stalowa Wola - Basket Hills Bielsko-Biała (s. 17), KS Cracovia 1906 - pempaVita Resovia Rzeszów (n. 18).

PIŁKA NOŻNA:
Orlen Puchar Polski Kobiet:
KKP Warszawa – Resovia (s. 18:30), Resovia II - PTC Pabianice (n. 17).
Betclic 1 liga:
Polonia Warszawa - Stal Mielec (s. 15:30), Stal Rzeszów - Polonia Bytom (n. 17).
Betclic 2. liga:
Świt Szczecin - Stal Stalowa Wola (pt. 12.30), Hutnik Kraków - Resovia (n. 12).
Betclic 3. liga:
Wisłoka Dębica - AKS 1947 Busko Zdrój (pt. 18), Chełmianka Chełm - Pogoń-Sokół Lubaczów (s. 12), Siarka Tarnobrzeg - Hetman Zamość (s. 12), Sokół Kolbuszowa Dolna - JKS Jarosław (s. 13);
4. liga: Sokół Nisko - Radomyślanka Radomyśl Wielki (s. 12).
Puchar Polski Krosno:
Przełęcz Dukla - Ekoball Sanok (s. 14).
PIŁKA RĘCZNA:
Lotto Superliga mężczyzn: Piotrkowianin Piotrków Trybunalski- Handball Stal Mielec (pt. 18).
1 liga kobiet: JKS San Jarosław - AZS Uniwersytet Warszawski (n. 15).
1 liga mężczyzn: SMS ZPRP II Kielce - SPR Orzeł Przeworsk (s. 12.30).
2 liga mężczyzn: Hutnik Kraków - SRS Auto-Moto-Fan Przemyśl (n. 15).
SIATKÓWKA:
Tauron Liga kobiet: DevelopRes Rzeszów – UNI Opole (pt. 20.30), LOTTO Chemik Police - ITA TOOLS Stal Mielec (pn. 17.30). **Tauron Liga męska:** Asseco Resovia - PGE GiEK SKRA Bełchatów (s. 15).
Tauron 1. liga kobiet: Marba Sędziszów Młp. - Gedania Politechnika Gdańsk (s. 18).
Tauron 1. liga męska: AVIA Sędziszów Małopolski - Stal Nysa (n. 18).
2 liga kobiet: MKS MOS Wieliczka – Karpaty – PANS Krosno (s. 13), MKS Bispol Łańcut - KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski (n.20).
2 liga mężczyzn: MKS Andrychów - Karpaty – PANS Krosno (s. 16), Feniks Heron Przeworsk - Kęczanin Kęty (s. 17).

SKOKI DO WODY:
W Rzeszowie: Grand Prix Pucharu Polski w skokach do wody (pt. 9.30, s. 9.30, n. 9.30).
ŻUŻEL:
W KROŚNIE: Prezentacja Cellfast Wilków Krosno (pt. 19, RCKP, ul. Kolejowa 1).
©℗

eprasa.pl 8f4716de08

SPORT

• **Dziś w Krośnie oficjalna prezentacja drużyny żużlowców Cellfast Wilków na sezon 2027.** Cała Wataha o 19. spotka się w Centrum Kultury Pogranicza z kibicami. Będą wywiady, zdjęcia, autografy, karnety, fajna atmosfera. Jednym słowem - święto!

SIATKÓWKA | 8. KOLEJKA TAURON LIGI KOBIET | 7. KOLEJKA TAURON LIGI

Szlagiery: DevelopRes - UNI i Asseco Resovia - Skra

Podpromie pełne emocji. Rysice z Wilczycami o 8. wygraną. Resoviacy o cenne punkty w klasyku ligi z ekipą Bełchatowa

Marek Bluj

W piątek i sobotę w Rzeszowie świetne mecze. Kibice czekają na zwycięstwa DevelopResu i Asseco Resovii. Dziś rozpędzone Rysice zagrają z UNI Opole o ósmą wygraną z rzędu. Jutro resoviacy w starciu ze Skrą Bełchatów zrobią wszystko, aby po trzech porażkach przełamać się i zwyciężyć trzeci raz. Wygrane ze Skrą zawsze miały wyjątkowy smak.



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Resovia chce się zwycięstwa, a Skra pierwszej wygranej na wyjeździe

TAURON LIGA KOBIET

Drużyny ekstraklasy pań rozgrywają mecze 8. kolejki. Niepokonany DevelopRes ani myśli zwalniać tempa, tylko pragnie kontynuować zwycięską serię, bo jak podkreślają zawodniczki, zwycięstwa nigdy im się nie znudzą, a kolejne wygrane jeszcze bardziej nakręcają. Zresztą, jak ma się tak mocny team i tak ambitne cele, trzeba wygrywać. Dziś z zajmującym w tabeli piąte miejsce UNI Opole, brązowym medalistą poprzedniego sezonu i uczestnikiem Ligi Mistrzyń. Opolanki mają na koncie 12 punktów, wygrały cztery i przegrały trzy spotkania. Ostatnio pokonał je w Łodzi 3:1 ŁKS. - Na pewno na Opole musimy się o wiele bardziej skupić na naszej grze, podejść do meczu o wiele bardziej poważnie. Siatkówka też będzie trochę na innym poziomie. Zobaczymy, co wyjdzie na boisku. Od pewnego czasu prezentujemy dobrą zwyżkową formę, nie ma już sinusoidy. Myślę, że możemy spodziewać się po sobie dobrej gry - mówi Weroniki Centka - Tietianiec, środkowa rzeszowskiej drużyny, która oczywiście jest zdecydowanym faworytem.

Będzie to meczu numer 11 między obiema drużynami. Co ciekawe, we wszystkich 10, wygrywały Rzeszowianki . Do ciekawych potyczek dochodzić będzie na siatce m.in. z udziałem dwóch reprezentantek Ukrainy - Uliany Kotar, środkowej DevelopResu i Andriany Pavlyk, przyjmującej UNI. Mecz rozpocznie się o 20.30, transmisja w Polsacie Sport 1. Ósmą kolejkę TLK zakończy poniedziałkowy (godz. 17.30) mecz Lotto Chemik Police - ITA Tools Stal Mielec.

TAURONLIGA

Spotkanie Asseco Resovii z PGE GiEK Skrą, to jeden z najciekawszych meczów 7. kolejki Tauron Ligi, żeby ze względu słabszą niż oczekuje się postawę rzeszowskiej drużyny - nie użyć słowa hit. Będzie to spotkanie numer 72 w lidze obu ekip. Statystyka jest bardzo korzystna dla Bełchatowian, którzy odnieśli 46 zwycięstw, przy 25 naszego zespołu.

Cztery zwycięstwa w sześciu meczach i 11 punktów dawały Bełchatowianom czwarte miejsce po 6. kolejce. Podopieczni Krzysztofa Stelmacha rozpoczęli sezon od zwycięstw z Treflem Gdańsk, Projektem Warszawa i GKS-em Katowice. Po porażkach z Wartą Zawiercie i Bogdanką LUK Lublin wrócili do wygrywania, pokonując Indykpol AZS Olsztyn 3:1.

Resovia ma trzy oczka mniej od sobotnich rywali, czyli 8; tylko dwie wygrane i cztery porażki, w tym trzy ostatnie z rzędu. Na Podpromiu stawką będą bardzo cenne dla obu ekip ligowe punkty. Skra ma w planie po raz pierwszy w tym sezonie wygrać na wyjeździe, a gospodarze powalczą o zakończenie serii trzech porażek.

W drużynie z Bełchatowa przed sezonem doszło do kilku zmian. Pożegnał się z nią m.in. reprezentacyjny środkowy Bartłomiej Lemański, który przeniósł się do Warszawy. Liderami ekipy są Alan Souza, brazylijski środkowy, który w 6. meczach zdobył 111 punktów i otrzymał dwie statuetki MVP, środkowy Mateusz Nowak i rozgrywający Grzegorz Łomacz. Ważną rolę pełni też przyjmujący Zuheir El Graoui. Trener Stelmach zbudował ciekawy team, który stawał na wysokości zadania.

Na odległość pachnie dużymi emocjami i zaciętą walką. Najprawdopodobniej do dyspozycji trenera Gheorghe Cretu mogą być już Artur Szalpuk i Danny Demyanenko, co zwiększy mu pole manerwu.Obie drużyny zmierzyły się w październikowym finale XXI Agrobex Memoriału Arkadiusza Gołasia w Zalasewie. Asseco Resovia wygrała wówczas 3:0. - Postaramy się dobrze przygotować i na pewno damy z siebie wszystko - zapewnia Klemen Cebulj.

Mecz w sobotę, 21 bm. o godz.15. Transmisja w Polsacie Sport 1.

W meczu inaugurującym 7. kolejkę Stilon Gorzów przegrał z Bogdanką LUK Lublin 0:3 (20:25, 18:25, 18:25). W spotkaniu awansem 12. kolejki Warta Zawiercie pokonała w Gdańsku Trefla 3:0 (25:14, 27:25, 25:20). ©℗

KOSZYKÓWKA | PZKOSZ 1 LIGA, 1 LIGA KOBIET

OPTeam Resovia zaprasza w niedzielę do swej hali. Nowy coach Miasta Szkła zadebiutuje meczem u lidera

Tomasz Ryzner

Wysoko notowane ekipy staną w weekend na drodze naszych 1-ligowców - Solvera Sokół zagra z Decką w Pelplinie, OPTeam Resovia podejmie Eneę Poznań, a Miasto Szkła czeka wyjazdowe starcie z Polonią Leszno. W kobiecej 1 lidze przed Panterami wyjazd do Gdańska.

Po nieudanych derbach z Miastem Szkła łańcucianie zwarli szyki i pokazali, co w nich drzemie. Podopieczni trenera Dariusza Kaszowskiego najpierw pewnie wygrali u siebie ze Spójnią Stargard (94:82), następnie pokonali na wyjeździe ŁKS (92:90). Dla stargardzian była to dopiero druga przegrana w sezonie, dla łodzian pierwsza na swoim parkiecie.

Sokoły czeka w sobotę mecz z Decką, sąsiadem z tabeli, który ma identyczny bilans (5:4). Jeśli zespół z Łańcuta wygra trzeci mecz z rzędu, wskoczy do ósemki.

- Chcemy iść za ciosem, ale wiemy, jak się gra w pełnowymiarowej, ale jednak szkolnej sali, w której miejscowy klub kibica potrafi stworzyć gorącą atmosferę - mówi coach łańcucian, który pracował przez sezon w klubie z Pelplina. - Rywal jest podbudowany derbami w Starogardzie Gdańskim, gdzie wygrał po raz pierwszy w tej lidze. U nas wszyscy koszykarze są zdrowi. U rywali ostatnio nie grał Haynes-Jones, ale jest skoczny Kanadyjczyk Coke-Dominique, MVP poprzedniego sezonu, dobry nie tylko w ataku. Trudny mecz, ale tak czy owak, miło mi będzie spotkać kilka znajomych twarzy - dodał Dariusz Kaszowski.

Miasto Szkła Krosno ma za sobą tydzień, w którym pożegnało trenera Roberta Witkę (złożył dymisję) i zatrudniło w jego miejsce Sandisa Buskevicsa (także Kamila Piechuckiego jako asystenta). Po ledwie kilku treningach Łotysz zadebiutuje w niedzielę wyjazdowym meczem w Lesznie. Tabela sugeruje „Misję: niemożliwe", wszak Polonia wygrała komplet dziewięciu meczów. Ostatnio otarła się o porażkę w Opolu (67:66), ale to niekoniecznie dobrze wróży krośnianom. Cała nadzieja w tym, że w naszym zespole z całą mocą zadziała efekt tzw. nowej miotły.

OPTeam Resovia, także w niedzielę, podejmie w hali przy Towarnickiego mocną Eneę Basket. Godzina meczu (13.00) jest wygodna dla poznaniaków, ale „Bieszczadzkie Wilki" zrobią wszystko, aby ekipa z Wielkopolski źle wspominała wizytę w Rzeszowie. Trudno wchodzić w głębsze szczegóły, bo resoviacy w czwartkowy wieczór grali awansem wyjazdowym mecz 11. kolejki z Politechniką Opolską (relacja na nowiny24.pl/sport). Jego wynik będzie determinował nastroje i nastawienie naszej ekipy przed niedzielną potyczką.



FOT. PAWEŁ GOŁONKA/CWKS RESOVIA

Resoviacy wygrali dwa ostatnie mecze u siebie. W niedzielę kolejny

W kobiecej 1 lidze Pantery zmierzą się w sobotę na wyjeździe AZS-em Uniwersytetem Gdańskim. Nasza ekipa przegrała dwa ostatnie mecze, a porażki z Tęczą Leszno z pewnością nie brała pod uwagę. Sportowej złości łańcuciankom nie brak, ale AZS wygrał 5 z 7 gier i nic za darmo nie odda. ©℗

eprasa.pl 8f4716de08